№ 8. Warszawa, 13 Grudnia 1907 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—1 i od 3—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Z powodu kończącego się kwartału i roku uprzejmie prosimy Szan. Prenumeratorów o jaknajprędsze regulowanie należności.

Jednocześnie prosimy o wczesne nadsyłanie zamówień na rok przyszły, zjednywanie pismu nowych prenumeratorów, jakoteż dostarczanie adresów do wysyłania numerów okazowych.

Wydawnictwa Naukowe.

Wyjątkowa cena dla prenumeratorów „SPOŁECZEŃSTWA"

U. Sinclair. „Trzęsawisko". Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego Cena 15 k,

W PAŃSTWIE PZYSZŁOŚCI. przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 10 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy, Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu" i „Krytyki Praktycznego Rozumu" uzupełnił J. Wł. Dawid.

Książka ta znajdować się powinna w bibljotece każdego inteligenta, Cena rb 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologji doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologji jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Kautsky Karol. Etyka i materjalistyczne pojmowanie dziejów, tł. J. Wł. Dawid. Cena 50 kop.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Wojciech Kłos, powiastka. Cena k. 10.

Prenumeratorzy „Społeczeństwa", nabywający wszystkie książki, zamiast **rb. 9** z przesyłką pocztową **rb. dziesięć,** płacą tylko **rubli pięć** bez doliczania porta. Prenumeratorzy nabywający pojedyńcze egzemplarze otrzymują 25% z doliczeniem kosztów przesyłki 10 kop, od rubla.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa" Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.

Od Redakcji.

W r. 1908

„SPOŁECZEŃSTWO"

wychodzić będzie na dotychczasowych warunkach i z programem, który dotąd działalnością naszą kierował.

W dziedzinie politycznej „Społeczeństwo" bronić będzie idei wolnościowych i demokratycznych; w dziedzinie społecznej i ekonomicznej — wyrażać interesy i dążenia klasy pracującej; w zakresie literatury i nauki — stać na stanowisku niezależnego badania i krytycznej myśli.

Obok artykułów wstępnych, feljetonów, ech, oświetlających aktualne sprawy polityczne i ekonomiczne, zamieszczać będziemy prace teoretyczne i zasadnicze, oryginalne i z najnowszej literatury obcej, mające na celu pogłębianie i rozwijanie tego światopoglądu, który odpowiada stanowisku pisma.

W formie bezpłatnego dodatku książkowego na rok 1908 zamierzamy wydać jedno z dzieł następujących:

H. HÖFFDING, Współcześni filozofowie (Wundt, Ardigo, Fouillée, Bradley, Mach, Avenarius, Ostwald, Maxwell, Guyau, Nitzsche, W. James).

M. GUYAU, Zarys moralności niezależnej (Moralność bez obowiązku i bez sankcji).

M. GUYAU, Bezreligijność przyszłej ludzkości (L'irréligion de l'avenir).

C. SNYDER, Obraz świata według nowoczesnej wiedzy przyrodniczej na podstawie ostatnich badań.

L. BOUDIN, System teoretyczny Karola Marksa.

BÜCHER, Powstanie i rozwój gospodarstwa społecznego.

SYDNEY WEBB, Teorja i praktyka związków zawodowych.

A. LABRIOLA, Syndykalizm i socjalizm, reformy i przewrót społeczny.

MERMEIX, Syndykalizm przeciwko socjalizmowi. (Rozwój Powszechnej Konfederacji pracy, strajk generalny, akcja bezpośrednia, socjalizm parlamentarny).

Każde z dzieł tych ma w swoim zakresie poważną i wybitną wartość i przyswojenie jego byłoby istotnem zbogaceniem naszego piśmiennictwa naukowego. Wobec tego jednak, że środki nasze są ograniczone możemy w najbliższym czasie wydać tylko jedno z dzieł wymienionych. Wybór pozostawiamy czytelnikom — niechaj każdy przy zamawianiu pisma na rok następny, miejscowi przez roznosicieli, wymieni nam 1 — 2 tytuł dzieł, które uzna za najodpowiedniejsze dla wydania.

Po otrzymaniu większej liczby głosów rezultat ogłosimy w ciągu paru tygodni. Wynik głosowania tego niezależnie od chwilowego celu praktycznego mieć będzie ogólniejsze znaczenie jako wskazówka przeważających potrzeb i upodobań umysłowych.

L. ANDREJEW.

JUDASZ ISKARJOTA I INNI.

(Ciąg dalszy.)

Jan mówił lekceważąco:

— Można by pomyśleć, że tylko ty jeden Judaszu, kochasz nauczyciela.

I chciwie chwytając się tych słów, nie obrażając się wcale, Judasz zaczynał badać pośpiesznie, gorączkowo z surowym uporem:

— Ale wy Go kochacie, tak?

I nikogo nie było z wierzących, przychodzących do Jezusa, kogo by się niejednokrotnie nie zapytywał:

— A ty kochasz Go? Mocno kochasz?

I wszyscy odpowiadali, że kochają.

Często rozmawiał z Tomaszem i, podniósłszy przestrzegająco chudy, lepki palec o długim i brudnym paznogciu, tajemniczo uprzedzał go:

— Bądź uważnym, Tomaszu, zbliża się straszny czas. Czy przygotowani jesteście na to? Dlaczego nie wziąłeś miecza, który ja przyniosłem?

Tomasz rozsądnie odpowiedział:

— My jesteśmy ludźmi nieprzyzwyczajonemi używać oręża. I jeżeli rozpoczniemy walkę z rzymskiemi żołnierzami, oni nas wszystkich pozabijają. Pozatem ty przyniosłeś tylko dwa miecze, — co można zrobić dwoma mieczami?

— Można znaleźć jeszcze. Można odebrać żołnierzom, — niecierpliwie odpowiedział Judasz, i nawet poważny Tomasz uśmiechnął się pod prostemi, zwisającemi wąsami:

— Ach, Judaszu! A te skąd wziąłeś? Czyż one są podobne do mieczów rzymskich żołnierzy?

— Te ja ukradłem. Można było jeszcze ukraść, ale zaczęli krzyczeć — i uciekłem.

Tomasz zamyślił się i smutnie powiedział:

— Znów źle postąpiłeś, Judaszu. Dlaczego kradniesz?

— Ale przecież niema cudzego!

— Tak, ale jutro zapytają żołnierzy: a gdzie są wasze miecze? I, nie znalazłszy, ukarzą ich bez winy.

I później, już po śmierci Jezusa, uczniowie przypominali te rozmowy Judasza i zdecydowali, że razem z nauczycielem chciał on zgubić i ich, wyzwawszy do nierównej i śmiertelnej walki. I jeszcze raz przeklęli znienawidzone imię zdrajcy, Judasza z Karjoty.

A rozgniewany Judasz, po każdej takiej rozmowie, szedł do kobiet i skarżył się płacząc przed niemi. I chętnie słuchały go kobiety. Ta kobiecość i miękość, jakie były w jego miłości do Jezusa, zbliżyła go z niemi, zrobiła go w ich oczach prostym, zrozumiałym i nawet pięknym, choć jak poprzednio migało w jego obejściu z niemi pewne lekceważenie.

— Czyż to są ludzie? — gorzko skarżył się na

FAŁSZYWA GRA.

»Filozofować? Śmiech mnie bierze...
»Będziemy bić się!...«
Lessing „Spartakus“.

»Nie bój się, my nie jesteśmy bojownicy,
»My jesteśmy narodowe demokraty...«
Res „Papierowa autonomja“.

»Żem cierpiał wiele,
»Boże, mi przywróć bat i karabelę«.
J. Lemański.

Kanony rzetelnej P.P.S.-owości wyznawane jeszcze nad Wisłą przez t. zw. Frakcję Rewolucyjną, wykluczają najwyraźniej i raz na zawsze wszelką ugodę z państwowością rosyjską—w każdej chwili politycznego działania nieodmiennie uwydatniać nakazując przyrodzoną potrzebę odbudowania Rzplitej i decydującą wagę polskiej racji stanu.

W logicznej tego konsekwencji F. R. traci związek z całością stosunków miejsca i wyzwoliwszy się z ziemi w dostojeństwo exterytorjalności, — a vol d'oiseau reagować musi na zdarzenia życia.

Zakresem jej działań przestaje być Królestwo Polskie, 10 gubernji związanych z państwem Rosyjskiem zespołem stosunków konkretnych i możliwych do odcyfrowania; miejsce jego zajmuje »najechany« wykrawek świata o niewyraźnym charakterze państwowym i mglistej konstrukcji społeczno-ekonomicznej.

Polskie społeczeństwo nie jest dla F. R. układem swoistych przejawów, dających się ująć w stałe normy, lecz nieuporządkowanym zbiorem żywiołów »chcących« i »niechcących« — niepodległości. Te ostatnie (socjalnie bezpostaciowe) przedstawiać mają obraz doskonałej politycznej bezmyślności i niewolniczego zwyrodnienia.

Rozwiązania zagadnień praktycznej polityki nie szuka F. R. w analizie zdarzeń dnia i świadomości własnej w nich roli; platformą jej działań jest od zmiennej chwili niezawisła perspektywiczna panorama odbudowania Rzplitej od morza do morza.

Opierając się na klasie robotniczej jako jedynej rzeczniczce niepodległości i wyłącznej pani złotego rogu politycznej orjentacji, F. R. nie uważa za potrzebne w rachunkach swych liczyć się z innemi społecznemi gromadami.

Mieszczaństwo wielkie i drobne, małoduszne i lękliwą chwilą omroczone, błądzące po zawrotnych szlakach sprzeczności w poszukiwaniu wskazań, naocznie dowodzi jej swego niewolniczego upodlenia i narodowej nieprawomyślności; »żywioł twórczy« uważać je też może za — nieistniejące.

Niezależnie od wszystkich innych klas F. R., jako akredytowana rzeczniczka przyszłości i dnia dzisiejszego powołana rządczyni, samoistnie wznosić winna sztandary »polityki krajowej, będącej zarazem najistotniejszą polityką proletarjatu« i skupiać wokoło nich »wszystkie żywioły gotowe do ofiar«.

I nie ulękła się F. R. tego ryzykownego przedsięwzięcia.

Odległa od »topienia swoich ideałów w morzu walk proletarjatu Rosji i nieskłonna do szukania pomocy obcych bogów«, w akcji swej nie zapragnęła się kierować ogólnemi wskazaniami robotniczej polityki państwa Rosyjskiego. Jej exterytorjalnej politycznej pozycji odpowiadały o wiele bardziej próby zjednoczenia sił narodowo-radykalnych, przydatnych w odpowiedniej chwili sprawie »odbudowania«...

Gardząc przymierzem z rzeczywistością, F. R. nie zniżyła ni na cal swych haseł do przemian społecznego układu. Odwrotnie — skłonić usiłowała ów układ, by wznieść się zechciał do wyżyn jej bytu.

Tu począł się labirynt sprzeczności. F. R. nie wierząca w moc i sprawność proletarjatu Rosji i przeciwna utożsamianiu swych działań z jego działaniami, wzniósłszy na własną rękę sztandary »własnych wskazań«, spotkała na drodze — swojską reakcję.

Spotkanie to bolesne i niespodziewane należało wytłumaczyć.

Dla »samodzielności narodowej polityki proletarjatu« byłoby zabójczem przyznanie n o r m a l n o ś c i kontrrewolucyjnej postawy mieszczaństwa. Przyznanie takie niechybnie wywołaćby musiało przeniesienie dalszych rozważań na grunt analiz społeczno - gospodarczych — mało podatnych dla stylizacji. Z dziedziny politycznej belletrystyki przeszłaby sprawa zadań polityki

---

uczniów, skierowując z zaufaniem na Marję swoje ślepe i nieruchome oko. To przecież nie są ludzie! Oni nie mają krwi w żyłach nawet na obol!

— Ty jednak mówiłeś zawsze źle o ludziach, — odpowiadała Marja.

— Czy ja kiedy źle o ludziach mówiłem? — dziwił się Judasz. — No tak, ja mówiłem o nich źle, ale czyż nie mogli by oni być trochę lepsi? Ach. Marjo, głupia Marjo, dlaczegóż ty nie jesteś mężczyzną i nie możesz nosić miecza!

— On taki ciężki, nie podniosę go, — uśmiechnęła się Marja.

— Podniesiesz, jak mężczyźni będą tak źli. Czy oddałaś Jezusowi lilję, którą znalazłem w górach? Wstałem wcześnie, żeby ją znaleźć i dziś słońce było takie czerwone, Marjo! Czy On był zadowolony? Czy uśmiechnął się?

— Tak, On był zadowolony. Powiedział, że kwiatek pachnie Galileją.

— I ty, naturalnie, nie powiedziałaś Mu, że to przyniósł Judasz. Judasz z Karjoty?

— Ty przecież prosiłeś, żeby nie mówić.

— Nie, nie trzeba, naturalnie nie trzeba było, — westchnął Judasz. — Ale mogłaś się przegadać, kobiety są tak gadatliwe. Ale ty nie powiedziałaś, nie? Twardą byłaś. Tak, tak, Marjo, ty jesteś dobrą kobietą. Wiesz, ja mam gdzieś żonę. Teraz chciałbym ją zobaczyć, być może, ona też niezła kobieta. Nie wiem. Ona mówiła: Judasz łgarz, Judasz Szymon zły jest i ja poszedłem sobie od niej. Ale być może, że ona dobra kobieta — czy nie wiesz?

— Skądże ja mogę wiedzieć, kiedy ani razu nie widziałam twojej żony?

— Tak, tak, Marjo. A jak myślisz, trzydzieści srebrników — to są duże pieniądze, czy nieduże?

— Ja myślę, że nieduże.

— Pewnie, pewnie, pewnie. A wiele dostawałaś, jak byłaś nierządnicą? Pięć srebrników, czy dziesięć? Ty byłaś droga?

Marja Nagdalena zaczerwieniła się i opuściła głowę, tak, że pyszne złociste włosy zupełnie zakryły jej twarz: widać było tylko okrągły i biały podbródek.

— Jakiś ty niedobry, Judaszu! Ja chcę zapomnieć o tem, a ty przypominasz.

— Nie, Marjo, tego zapominać nie trzeba. Poco? Niech inni zapomną, że byłaś nierządną, a ty pamiętaj. Inni powinni o tem zapomnieć, a ty nie powinnaś. Poco?...

— Przecież to — grzech.

— Temu groźnie jest, kto grzechu jeszcze nie popełnił. A kto już grzech popełnił —czego bać się może? Czyż umarły boi się śmierci, a nie żyjący? A umarły śmieje się z żyjącego i ze strachu jego.

Tak przyjacielsko siedzieli oni i rozmawiali całemi godzinami — on, już stary, suchy, potworny ze swą kudłatą głową i dziko rozdwojoną twarzą; ona — młoda, wstydliwa, delikatna, oczarowana życiem, jak bajką, jak snem.

proletarjackiej w zakres społecznych dyscyplin — czego efektów z góry trudnoby przewidzieć.

Umiano temu zapobiedz. Niegdyś, w okresie tworzenia haseł F. R., można było mieszczaństwo z racji jego wrodzonej małoduszności i zgnuśnienia — pominąć. Dziś gdy spotkano się z niem jako z czynną i wrogą polityczną siłą, pozostawało do wyboru: usprawiedliwić jego postawę klasowemi racjami i przyznać mu temsamem poczesne miejsce w ogólnym społecznych czynników układzie (czego czynić nie chciano, ze względu na konieczną w tym wypadku zmianę własnych wskazań), albo też racji tych mu odmówić, w polityce kontrrewolucji wykryć brak podstawowych założeń i nieświadomość zadań — i całą sprawę przenieść na grunt... etyki.

Uczyniono to ostatnie.

Demokracja Narodowa, ten wymarzony wzór umiejętnej i swojsko doskonałej kontrrewolucji, uznano za »żałosne pokurcze«, »krótkowzroczne i bezmyślne«, nie reprezentujące żadnej klasy polskiego społeczeństwa i pozbawione stałości politycznych dążeń. Reakcyjna i wroga ludowi polityka N. D. nie jest wedle F. R. wynikiem jej gospodarczej w społeczeństwie roli, lecz odbiciem chwilowego przerażenia mieszczaństwa, »zalęknionego wspomnieniami r. 1831 i 1863« i »zmęczonego wypadkam! ostatnich miesięcy«... walki proletarjatu.

Polska reakcja nie jest reakcją, polskie mieszczaństwo nie jest mieszczaństwem w ogólnem słowa tego znaczeniu. W stosunkach kraju naszego, nienormalnych i wyjątkowych, wszelkie społeczne przejawy z przyrodzenia potworne być muszą i wyjątkowe — i nie można ich mierzyć obcą miarą.

Kontrrewolucja czarnych secin Rosji wynika z ich reakcyjnej woli, kontrrewolucja Demokracji Narodowej Polski jest objawem braku woli. Kunktatorstwo klas posiadających Rosji jest zabiegiem chytrze obmyślanym i głęboko ugruntowanym, wizyta R. Dmowskiego w antykamerze S. Wittego i ugodowe monologi polskich posiadaczy — są nieszczęsnemi objawami szału, który przesłonił oczy mieszczaństwa i nie dozwolił mu dojrzeć dóbr separatystycznej rewolucji.

Reakcja Rosji wynika z jej nieprzystosowania do nowożytnego bytu państwowego — i dlatego walka proletarjatu rosyjskiego jest beznadziejną; reakcja Polski jest chwilowem zaślepieniem, które wobec zapału F. R. przeminąć musi.

Dlatego też F. R. zadanie swe wobec mieszczaństwa pojęła jako konieczność prostowania jego błędnych zapatrywań oraz odebrania mu »monopolu reprezentacji dążeń narodowych«.

Zabiegom autonomicznym N. D. zarzucono skłonności ugodowe i brak narodowej godności, polegający na sprowadzaniu reform do Warszawy przez Petersburg. Akcji petersburskiej przeciwstawiono abstynencję wobec dumy i klasyczną formułę o »niemieszaniu się w wewnętrzne obcego mocarstwa afery«.

Urzędowa prasa F. R., jak i półoficjalna krakowska «Trybuna«, stwierdzały ze smutną stanowczością, że »taktyka N. D. w dumie i poza dumą jest zasadniczo sprzeczna z dążeniem do poważnych zmian politycznych« — i ubolewając nad patologiczną polityką mieszczaństwa wywodziły konieczność »wydarcia monopolu« i. t. p. Przeróżne żywe rudymenty ośmieszały »ugodę z państwem rosyjskiem z prawej i lewej strony« i pobrzękiwały szabelką. — Drwiono z socjalistycznej »mocy w pysku«, która nie da krajowi reform i nie zastąpi oręża, oraz z naiwnej dobroduszności mieszczaństwa, któremu do zupełnego uspokojenia wystarczyły parlamentarne deklaracje petersburskiej Izby. Równocześnie z rosnącym naciskiem zapewniano o dufności we własne siły, puszczono w ruch wojenne wspominki, układano projekty zbrojnej kampanji, i t. p. — W bardziej kłopotliwych chwilach przebąkiwano o zagranicznej interwencji. — deus ex machina, który wprawić miał sfery rządowe w zasłużone osłupienie, postawić na głowie reakcyjne mieszczczaństwo i położyć kres coraz bliższym absurdu i politycznego samozaprzeczenia, kombinacjom F. R...

I tu — nie skończyły się smutne perypetje F. R. politycznego myślenia.

Napróżno wyczerpywano słownictwo djagnostyczne dla określenia »patologicznej kontrewolucji« polskiego mieszczaństwa. Napróżno ośmieszano małpowanie »czarnych sotni« i »naiwną wiarę w absolutyzm rosyjski«. Fizjognomji politycznej klas posiadających nie zmjeniło zarówno przemilczanie — jak lekceważenie i wzgarda. Równie nie wielkie wyniki dały fajerwerki »obcej inter-

---

A czas płynął obojętnie, i trzydzieści srebrników leżały pod kamieniem, i nieubłaganie zbliżał się straszny dzień zaprzedania. Już wstąpił Jezus do Jerozolimy na ośle, i rozściełając szaty na drodze Jego, witał Go naród tryumfalnemi okrzykami:

— Hosanna! Hosanna! Niech będzie błogosławiony w imię Pańskie!

I tak wielką była radość, tak niepokonanie rwała się w wołaniach ku niebu miłość, że Jezus płakał, a uczniowie Jego mówili dumnie:

— Czyż nie Syn Boży jest z nami?

I sami wołali tryumfująco:

— Hosanna! Hosanna! Niech będzie błogosławiony w imię Pańskie!

Tego wieczoru długo nie odchodzili do snu wspominając tryumfalny i radosny wjazd, a Piotr był jak oszalały, jak opętany przez djabła wesela i zuchwalstwa. Krzyczał, zagłuszając wszystkie mowy swoim lwim rykiem, chichotał, rzucając swój chichot na głowy jak okrągłe wielkie kamienie, całował Jana, całował Jakóba i pocałował nawet Judasza. I przyznał się hałaśliwie, że bardzo bał się o Jezusa, a teraz niczego się nie boi, ponieważ widział miłość narodu do Jezusa. Ze zdziwieniem, szybko ruszając żywem i bystrem okiem, patrzył po bokach Iskarjota; zamyślił się i znów słuchał i patrzył; potem odprowadził Tomasza na stronę i, jakby przybijając go do ściany swoim ostrym wzrokiem, spytał w niezrozumieniu, strachu i jakiejś smutnej nadziei:

— Tomaszu! A jeśli On sprawiedliwy? Jeśli kamienie ma On pod nogami swojemi, a ja — tylko piasek. Wtedy co?

— O kim ty mówisz? — dopytywał się Tomasz.

— Cóż wtedy Judasz z Karjoty? Wtedy ja sam powinienem Go udusić, żeby prawdę zdobyć, kto oszukuje Judasza: wy, czy sam Judasz? Kto oszukuje Judasza? Kto?

— Nie rozumiem ciebie, Judaszu, mówisz bardzo niezrozumiale. Kto oszukuje Judasza? Kto ma słuszność?

I kołysząc głową, Judasz powtórzył jak echo:

— Kto oszukuje Judasza? Kto ma słuszność? I na drugi dzień, i w tem, kiedy podnosił Judasz rękę z odwiniętym wielkim palcem i w tem jak patrzył na Tomasza, dźwięczało to samo dziwne pytanie:

— Kto oszukuje Judasza? Kto ma słszność?

I jeszcze więcej zdziwił się i nawet zaniepokoił Tomasz, kiedy nagle w nocy zabrzmiał głośny i jakby radosny głos Judasza:

— Wtedy nie będzie Judasza z Karjoty. Wtedy nie będzie Jezusa. Wtedy będzie... Tomasz, głupi Tomasz. Czy chciało by si się kiedy wziąć ziemię i podnieść ją? I, być może, rzucić potem.

— To niemożliwe. Co ty mówisz, Judaszu!

— To niemożliwe — z przekonaniem powiedział Iskarjota. — I my ją podniesiemy kiedy, jak ty będziesz spał, głupi Tomaszu. Śpij! Mnie wesoło, Tomaszu! Jak ty śpisz, w nosie ci gra galilejska fujarka. Śpij!

Ale oto już rozeszli się po Jerozolimie wierzący

wencji« zbudzić mające przyćmioną narodową solidarność i rozmuowe wyjaśnienia, z prawdziwem zaparciem udzielane mieszczaństwu z punktu widzenia jego własnych interesów... Klasy posiadające »nie chciały« zrozumieć, że »polityka pokojowa jest złą i bezmyślną« — i że właściwych sposobów działania nauczyć się mogą jedynie w obozie F. R...

Demokracja Narodowa nie myślała zejść z torów »niewolniczej« kontrrewolucji i w szatańskim swym oportunizmie stworzywszy systematykę akcji obliczoną na dalsze czasy, jęła się powoli ale chronicznie umacniać w środowiskach robotniczych. W kraju stać się chciała »najsilniejszą organizacją robotniczą«, by w przewidywanych petersburskich targach mieć za sobą atut prawomyślności polskiego ludu.

W Taurydzkim pałacu lawirowała śród stronnictw rosyjskich »mogących dać autonomję« i równocześnie — pod adresem istniejącej władzy zaświadczała uroczyste przymierze z państwem rosyjskiem.

Przedstawicielstwo polskie, przez lewicę parlamentarną, nieświadomą stosunków nadwiślańskich uważane za »umiarkowanie lewe«, okazało się wiernym i konsekwentnym rzecznikiem »konieczności państwowych« i chętną podporą prawowitej władzy.

Z ministeralnej loży z podziwem słuchano państwowym duchem i męską rozwagą przeniknionych mów pp. Dmowskiego, Konica i Żukowskiego...

Do zrozumienia dalszego przebiegu sprawy: autonomja, F. R., N. D., w niemałym stopniu przyczynić się może pobieżne choćby rozpatrzenie hasła autonomicznego i jego roli w polityce różnych grup naszego społeczeństwa.

Czem było to hasło, dziś już do przeszłości należące, a tak niedawno jeszcze przez wszystkich za żywe poczytywane? Kto nadał mu kształty?

Postulat autonomji (istniejący zresztą dawniej w gazowym stanie w programach realistów) pojawił się we wtórnym burzliwym okresie lat 1905 6., jako zbliżenie haseł ludu do realnych warunków państwowego bytu. Konkretne formy nadał mu Związek P. D. Stronnictwo to, pełne wiary w społeczną sprawiedliwość i ufające wolnościowej Rosji, uważało decentralizację państwa Rosyjskiego za najpomyślniejszę załatwienie sprawy kresów.

W tym sensie wypracowywano akademickie uzasadnienia. Za przesłanki służyły: 1) nasza odrębność kulturalna i ekonomiczna, 2) wiara w blizkość i głębię odnowienia organizmu państwowego i 3) nadzieja szerokiego kredytu u Kadetów.

Autonomja nie była dla Z. P. D. politycznym postulatem zwróconym bezbośrednio do istniejącego rządu — lecz raczej wytyczną dla przyszłej organizującej instytucji, odnowionego na podstawie Najwyższego Manifestu z d. 30 Października, państwa.

Forma projektu miała wszystkie cechy liberalnego autorów na świat poglądu, a zarazem wielkiej wiary, małego rozmachu — i najmniejszego z życiem kontaktu polskiej inteligencji literackiej.

Demokracja Narodowa, bardziej zbliżona do życia i silniej reprezentująca klasowy interes miaszczaństwa, nierównie realniej pojęła hasło autonomiczne. Dla niej posiadało ono przedewszystkiem doniosłą wartość negatywną: jako pozornie znacznie bliższe rzeczywistości od mglistych i ogólnikowych wskazań stanu czwartego, a zarazem dające najszersze pole frazesowi dekoratywnego nacjonalizmu, stać się miało w polityce N. D. pancerzem swojskiej reakcji. Strona pozytywna była dla mieszczaństwa przez cały czas akcji autonomicznej rzeczą wtórnej wagi. Tu należy uczynić zastrzeżenie: nie twierdzimy by zrealizowana autonomja miała być dla mieszczaństwa Królestwa Polskiego niepotrzebnym zbytkiem. Zdajemy sobie sprawę, że wszystkie polityczne organizacje głęboko odczuwały jej potrzekę. Nie wątpimy, że akcja autonomiczna rozkołysała nawet martwe pole Spokojnego oceanu żywiołów »pragnących lepszego jutra«...

Twierdzimy natomiast, że Demokracja Narodowa urzeczywistnienia autonomji Królestwa Polskiego nigdy nie uważała za niezbędny logiczny etap rozwoju państwa Rosyjskiego i że konsekwentnej polityki autonomicznej nie prowadziła i prowadzić nie mogła.

Jako przedstawicielstwo mieszczaństwa, miała przed sobą Demokracja Narodowa w okresie rewolucyjnym jasne zadanie: stworzyć silną i sprawną kontrrewolucję.

---

i ukryli się w domach, za ścianami i zagadkowemi stały się twarze spotykanych. Zgasła radość. I już smutne wieści o niebezpieczeństwie wpełzły w jakieś szczeliny; ponury Piotr probował miecza darowanego mu przez Judasza, i coraz smutniejszą i surowszą stawała się twarz Nauczyciela. Tak szybko przebiegał czas i nieubłaganie zbliżał się straszny dzień zdrady. Oto przeszła i ostatnia wieczerza. pełna umartwienia i smutnego strachu, i już przebrzmiały niejasne słowa Jezusa o kimś, kto ma Go zdradzić.

— Czy wiesz kto Go zaprzeda? — zepytywał Tomasz, patrząc na Judasza swemi prostemi i jasnemi, prawie przezroczystemi oczami.

— Tak, wiem,—odpowiedział Judasz surowy i zdecydowany. — Ty, Tomaszu, zaprzedasz Go. Ale On sam nie wierzy w to, co mówi! Czas! Czas! Dlaczego On nie woła do siebie silnego, pięknego Judasza?

Już nie dnie, a krótkie, szybko lecące godziny mierzyły nieubłagany czas. I był wieczór, i była cisza wieczorna, i długie cienie kładły się po ziemi — pierwsze ostre strzały przyszłej nocy wielkiego boju — kiedy zabrzmiał smutny i surowy głos. On mówił:

— Ty wiesz, dokąd ja idę, Panie? Ja idę wydac Ciebie w ręce Twych wrogów.

I było ciche milczenie, cisza wieczorna i ostre, czarne cienie.

— Ty milczysz, Panie? Ty każesz mi iść?

I znów milczenie.

— Pozwól mi pozostać. Ale ty nie możesz? Czy nie śmiesz? Czy nie chcesz?

I znów milczenie ogromne jak oczy wieczności.

— Ale Ty wiesz, że ja Ciebie kocham. Ty wiesz wszystko. Dlaczego tak patrzysz na Judasza? Wielką jest tajemnica Twoich pięknych oczu, ale moja czyż mniejsza? Rozkaż mi pozostać!... Ale Ty milczysz, Ty ciągle milczysz? Panie, Panie, czy dlatego całe moje życie w tęsknocie i mękach szukałem Ciebie, szukałem i znalazłem! Oswobódź mię. Zdejmij ciężar, cieższym jest on od gór i ołowiu. Czy ty nie słyszysz, jak trzeszczy pod nim pierś Judasza z Karjoty?

I ostatnie milczenie, bezdenne, jak ostatnie spojrzenie wieczności.

— Idę.

Nie zbudziła się nawet cisza wieczorna, nie zawołała i nie zapłakała, i nie zadźwięczała jak cichy dźwięk cienkiego szkła — tak szmer oddalających się kroków słabym był. Zaszemrały i umilkły. I zadumała się cisza wieczorna, przeciągnęła długiemi cieniami, pociemniała — i nagle westchnęła tęsknie szelestem wzniesionych liści, westchnęła i zamarła, spotykając noc.

Wzbiły się, wstrząsnęły, zastukały inne głosy — jakgdyby rozwiązał ktoś woreczek z żywemi, dźwięcznemi głosami, i one pospadały stamtąd na ziemię po jednemu, po dwa, całą masą. To rozmawiali uczniowie. I pokrywając ich wszystkich, uderzają o drzewa, o ściany, upadając na samego siebie, zabrzmiał stanowczy

Świadoma tego zadania wytworzyła w kraju silny ruch nacjonalistyczny, zmobilizowała wrażliwe na przepych frazesu drobne mieszczaństwo, wbiła kliny »polskich organizacji« w środowisko robotnicze — i unieruchmić usiłowała rewolucję zabiegami peterburskiemi.

W tym sensie hasło autonomji było dla Demokracji Narodowej dźwignią nacjonalistycznej w kraju frondy.

W Petersburgu zadanie przedstawicielstwa polskiego również z góry było wytknięte: należało upewnić rząd, że rewolucję Królestwa Polskiego wstrzymał w rozwoju wzmagający się ruch nacjonalistyczny, że ruch ten, wybitnie reakcyjny jest niepoślednim czpnnikiem ładu i publicznego spokoju — i że utrzymanie go w należytem napięciu możliwem jest jedynie przy pewnej sumie nacjonalnych ze strony rządu ustępstw.

Projekt autonomji nie był postulatem, w którego spełnienie Koło Polskie wierzyło — i do którego ofiarnie dążyćby było gotowe »z wolą albo bez woli«,—lecz najdalszym kresem i najogólniejszym zarysem koncesji, jakie wytargować chciało od rządu za swą (w własnym zresztą interesie wykonaną) pracę około stłumienia rewolucji i utrzymania porządku w kraju.

W Polsce była autonomja ośrodkiem nacjonalistycznych uniesień profanów i »najbliższem politycznem zadaniem«, w Petersburgu okazją zaprodukowania swojskiego legitymizmu — i przelichą próbą wyłudzenia od rządu nagrody za kontrrewolucję

Nacjonalny charakter petersburskich zabiegów i lawirowanie przedstawicielstwa polskiego śród rosyjskich stronnictw wolnościowych, jakoteż radość Koła Polskiego z roli »języczka u wagi«, bynajmniej nie zaciera istotnej fizjonomji sprawy. Nacjonalizm wszystkich narodów opiera się mimo ogromu zewnętrznych różnic na tych samych społecznych założeniach i w walce z żywiołami buntu jest najgłębiej solidarny — dlatego też raczej pohnieść mógł niż obniżyć prawomyślnośc Koła Polskiego.

Konfidencje z partjami rosyjskiemi do niczego nie obowiązywały i z zasady nie były doprowadzane do granic ryzyka politycznej cnoty; »języczek u wagi« dawał ułudę siły i w górę wznosił obywatelskie serca...

Autonomja była dla Demokracji Postępowej zespołem akademickich rozumowań, dla Demokracji Narodowej walnym atutem wobec rewolucji i niekosztownym losem na politycznej loterji. Dla żadnej mieszczańskiej grupy nie była politycznym programem.

J. Kord. *(Dokończ. nast.)*

BOGATA ZAGRANICA.

Nie wierzcie im.

Oni kłamią. Nie kłamią, a ukrywają. Nawet nie ukrywają, a tylko nie odpowiadają tym, którzy nie pytają się lub pytać nie umieją.

— Gdzie chowacie nędzę swojego życia? W jaki kąt zrzuciliście cały ból swego istnienia i troskę codziennych myśli? Gdzie macie tę armję o białych twarzach i sinych wargach— głodnych swoich i bezdomnych.

Bogata zagranica!

Nasze chciwe oczy niedokarmianych i okradanych nędzarzy zwracają się pożądliwie w ich stronę. I zazdrościmy, siniejemy z gniewu, dusimy się w bezsilnej zawiści, — do krwi palce gryziemy.

Jacy oni bogaci i jacy my bezlitośnie biedni. Jacy oni szczęśliwi i jacy my litości godni. Jacy oni pewni jutra a my bezradni. — Dajcie nam jeden złoty promień waszego słońca, jeden uśmiech waszego wesela, jedno niedojedzone danie z waszej pysznej uczty.

Ale oni w tryumfie bezchmurnego szczęścia jeszcze po nasze sięgają dobro, jeszcze im mało tego co mają, chcą nam zrabować nasze ostatnie dobro: czarną ziemię naszych mogił, — szept modlitewny naszych dzieci, — wszystko więc do ostatniego oddechu... A tacy magnaci przecież, tacy bezgranicznie szczęśliwi zwycięzcy...

O nie!

Jeszcze w salonach bankruta płoną kinkiety, a układni lokaje roznoszą chłodzące napoje. Jeszcze rozbrzmiewają tęskne tony walca, a pani domu miłym uśmiechem zachęca gości do uciechy. Tylko oczy pana tego salonu biegają niespokojnie i szukają [między obcemi twarzami jednej życzliwej, która się od niego ju-

---

głos Piotra — on przysięgał, że nigdy nie opuści nauczyciela swego.

— Pąnie! — mówił on z rozpacznym gniewem. — Panie! z Tobą gotów jestem iść do lochów i na śmierć.

I cicho, jak miękkie echo oddalających się kroków, zadzwoniła bezlitosna odpowiedź:

— Mówię ci, Piotrze, nim zapieje kur dzisiaj, trzykrotnie zaprzesz się mnie.

VII.

Wstał już księżyc, kiedy Jezus udał się na górę Oliwną, gdzie spędzał wszystkie swoje ostatnie noce. Ale niezrozumiale zwlekał i uczniowie, gotowi już ruszyć w podróż, naglili, wtedy nagle powiedział On:

— Kto ma pieniądze, niech je weźmie, także i worek; a który nie ma, niechaj sprzeda ubranie swoje i kupi miecz. Albowiem powiadam wam, że spełni się na mnie i ta przepowiednia: „i do złodziei zaliczon".

Uczniowie zdziwili się i patrzyli jeden na drugiego zmieszani. Piotr zaś odpowiedział:

— Panie! oto są dwa miecze.

On spojrzał badawczo na ich dobre twarze, opuścił głowę i powiedział cicho:

— Dosyć.

Dźwięcznie odpowiadały w wązkich ulicach kroki idących — i straszyli się uczniowie dźwięku kroków swoich; na białej ścianie, oświeconej księżycem wyrastały ich czarne cienie — i cieni swoich bali się oni. Tak milcząc szli przez śpiącą Jerozolimę, i oto już za bramę miasta wyszli i w głębokim wąwozie pełnym zagadkowo nieruchomych cieni ukazał się im potok Cedron Teraz straszyło ich wszystko. Cichy szmer i plusk wody po kamieniach wydawał im się głosami skradających się ludzi; mroczne cienie skał i drzew, zagradzające im drogę, niepokoiły ich rozmaitością swoją i ruchem wydawał się ich nocny bezruch. Ale w miarę tego jak wstępowali na górę i przybliżali się do ogrodu Getsemani, gdzie w bezpieczeństwie i ciszy spędzali tyle nocy, stawali się coraz śmielszemi. Od czasu do czasu oglądając się na pozostawioną Jerozolimę, całą białą pod księżycem, rozmawiali miedzy soba o minionym strachu i ci, którzy szli z tyłu, słyszeli urywane, ciche słowa Jezusa. O tem, że wszyscy opuszczą Go mówił On.

W ogrodzie, u wejścia zatrzymali się. Większa ich część pozostała na miejscu i cicho rozmawiając zaczęli przygotowywać się do snu, rozściełając płaszcze na przezroczystej koronce cieni księżycowej poświaty. Jezus zaś, męczony niepokojem i czterech Jego najbliższych uczniów, poszli dalej w głąb ogrodu. Tam usiedli na ziemi, nieostygłej jeszcze od dziennego upału, i Piotr i Jan, podczas kiedy Jezus milczał, obrzucali się leniwo słowami, prawie pozbawionemi sensu. Ziewając ze zmęczenia, mówili o tem, jaka zimna noc i o tem, jak drogie jest mięso w Jerozolimie, ryby zaś zupełnie dostać nie można. Starali się dokładną liczbą określić ilość ludzi, zebranych na święto w mieście,

tro nie odwróci, szukają ust, które jutro nie spluną, gdy wieść się rozniesie szeroko o jego upadku.

— Kradł, — kradł, sprytnie niby, obdzierał dokładnie, — utuczył się, ale tylko pozornie... Tfuj!

Bogata zagranica.

Taką być powinna. My wszystko uczyniliśmy, aby tak było. Jeśli jest inaczej, nie nasza w tem wina.

My, morusek - kopciuszek, pracujemy ofiarnie na jej szczęście i dobrobyt. Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

Oddaliśmy im nasze lasy, aby budując piękne gmachy, nie psuli swych pejzaży; nasz chłop głodzi własne dzieci, a posyła im doborowe ziarno i najdorodniejszy drób i najświetniejszą nierogaciznę, — aby tylko nie zaznali głodu.

Co nieletnie jeszcze, lub chore, lub stare, lub niedołężne i bezradne, to żywimy naszemi resztkami chleba, a najsilniejsze dłonie do czarnej roboty, do motyki, do roli — im posyłamy. Kanalizację Berlina, tysiące studzien, czarne tunele ich kopalni — wykopały mięśnie najmocniejszych chłopów polskich. Odsyłają nam ich chorych i wymieniają na zdrowych.

Do ich handlu i przemysłu wprzęgliśmy tysiące naszych kulisów, którzy za najwyższą cenę najusilniej pracują i najbardziej boją się ich bata. Po ich świetnych laboratorjach pracują nasi najzdolniejsi, za nasz grosz, z krzywdą naszych dzieci ludu wyciśnięty — wykształceni i sumienni pracownicy.

Nie dość tego. Poprosiliśmy, aby i u nas w kraju założyli swój przemysł. Nie przyjechali sami do dzikiego kraju, gdzie lud jest brudny i ciemny, gdzie panuje jeszcze ospa i tyfus głodowy, dwie zaraźliwe choroby, — gdzie niema dobrej opery ani europe.skich gabinetów restauracyjnych. Nie, oni tylko przysłali część zrabowanego nam złota, przysłali garść nieliczną lichwiarzy, dyrektorów — kolonistów, aby ci kupili z sił krajowych najdzielniejszych zdzierców i rabowali nasze kopalnie i siły naszego ludu.

Biorą najdzielniejsze nasze ręce, w zamian przysyłają najgorsze, wybrakowane gramofony, biorą naszych uczonych, przysyłają bose podstarzałe tancerki, — a wykpione pieniądze umieszczają w telefonach, tramwajach, setkach przedsiębiorstw, z których znów wywożą złotą lichwę procentów. I niespokojnem wzrokiem zawodowych szpiegów śledzą, czy też ten dziki wschód nie budzi się czasem, czy też tam nie powstaje nowa fabryka zapałek, nowy szpital lub nowy kierunek polityczny, do ich fabryki, szpitala lub parlamentu podobne.

Bogata zagranica... Ach, nie!

Jest jedno prawo mocne, niewzruszone. Kto wyrzuca miljony na to, by opłacić swą samowolę, kto grabiąc, raz zaczął płacić za prawo grabieży, — ten musi już bezwzględnie i otwarcie grabić, kraść i rozbijać, żadnych nie uznając względów, nie licząc się z nikim, żadnych nie zachowując pozorów. A do tego zbrakło im nie cynizmu, ale odwagi.

Czytajcie uważnie dzienniki niemieckie, — berlińskie. — Macie tam sprawozdania z posiedzeń parlamentu i ojców miasta. Zobaczycie wówczas jacy oni biedni, — oni wszyscy: i lud i rząd.

Kiedy poseł socjalistyczny Bebel pokazał śmiesznie małą bułkę, produkt drożyzny mąki, a więc ceł wysokich, a więc polityki, mającej za cel obronę interesów niemieckich agrarjuszów, i opierając się na statystyce szkół miejskich, oznajmił, że 4,000 dzieci w wieku szkolnym w samym tylko Berlinie nie jada ciepłej strawy, — i zapytał kanclerza, dlaczego tak dobijał się tego stanowiska, choć wiedział, że go nie chcą, — dumny Bülow odparł:

— Że stanowisko moje nie jest tak bardzo słodkie, Bebel powinien najlepiej wiedzieć, gdyż od lat wielu on to czyni je najbardziej gorzkiem.

I wysoka izba się śmiała.

Śmiała się z błazeństwa człowieka, który sprytnie zrobił się błaznem, by nie odpowiedzieć na pytanie.

Śmieli sie, — zwyciężył. Jakiż to był tragiczny a znamienny moment, — jakże smutne zwycięztwo i godzien litości zwycięzca.

Rozwiązali jeden parlament, teraz grożą rozwiązaniem drugiego.

Rozumie się, że głos izby znalazł oddźwięk w naradach ojców miasta Berlina.

— Trzeba dzieci te, które ciepłej strawy nie otrzymują, a do szkół są pędzone, — trzeba je karmić.

Ale to musi kosztować nowy miljon marek rocznie. — A tu żądają nowych szkół i szpitali, — instytu-

---

i Piotr, głośnem ziewaniem rozciągając słowa, mówił, że trzydzieści tysięcy, a Jan i brat jego Jakób zapewniali tak samo leniwie, że nie więcej niż dziesięć. Nagle Jezus prędko się podniósł.

— Dusza moja śmiertelnie jest smutna. Zostańcie tu i bądźcie mężni, — powiedział i szybkiemi krokami oddalił się w gąszcz i wkrótce przepadł w nieruchomości cienia jego i światła.

— Dokąd On idzie? — spytał Jan, wzniósłszy się na łokciu. Piotr odwrócił głowę wślad za odchodzącym i ze znużeniem powiedział:

— Nie wiem.

I raz jeszcze ziewnąwszy głośno, obrócił się na plecy i przycichł. Ucichli i pozostali, i mocny sen zdrowem zmęczeniem objął ich nieruchome ciała. Ciężko drzemiąc Piotr widział coś białego, pochylonego nad nim, i czyjś głos zadźwięczał i zagasł, nie zostawiwszy śladu w jego zamroczonej świadomości:

— Szymonie, czy śpisz?

I znów spał, i znów jakiś cichy głos doszedł jego uszu i zgasł, nie zostawiwszy śladu:

— Tak więc ani jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną?

— Ach, Boże, gdybyś Ty wiedział, jak mnie się chce spać, — pomyślał on w półśnie, ale zdawało mu się, że powiedział to głośno. I znowu zasnął, i dużo, jak się zdawało przeszło czasu, nagle wyrosła koło niego postać Jezusa, i głośny, budzący głos w jednej chwili otrzeźwił go i pozostałych:

— Wy ciągle jeszcze śpicie i odpoczywacie? Stało się, nastała godzina — oto syn człowieczy sprzedawan jest w ręce grzeszników.

Uczniowie szybko zerwali się na nogi, nieprzytomnie schwytali swe płaszcze i drżąc od chłodu i nagłego przebudzenia. Przez gąszcze drzew, oświecając je błąkającym się ogniem pochodni, z tupaniem i hałasem, zgrzytem oręża i chrzęstem łamanych gałęzi, zbliżała się rzesza żołnierstwa i sług kościelnych. Z drugiej zaś strony zbiegali się trzęsący się z zimna uczniowie z wystraszonemi, zaspanemi twarzami, i jeszcze nie rozumiejąc o co rzecz idzie, pośpiesznie pytali:

— Co to? Co to za ludzie z pochodniami?

Blady Tomasz, ze ściągniętym na bok prostym wąsem, szczękając zębami, mówił do Piotra:

— Zdaje się, że przyszli po nas.

Oto rzesza żołnierzy otoczyła ich i dymny, trwożny blask ogni odsunął w góry i w strony cichą poświatę księżyca. Na przedzie żołnierzy pospiesznie ruszał Judasz z Karjoty i, ostro kręcąc żywem okiem swojem, szukał Jezusa. Znalazł Go, na chwilę zatrzymał spojrzenie na Jego wysokiej, smukłej postaci i prędko szepnął sługom:

— Któregokolwiek pocałuję, Ten jest. Weźcie Go i prowadźcie ostrożnie. Ale ostrożnie — słyszycie?

Potem nagle posunął się do Jezusa, oczekującego na niego w milczeniu, i zatopił, jak nóż, swoje proste i ostre spojrzenie w Jego spokojne, pociemniałe oczy.

(C. d. n.)

cji niezbędnych: w jednych uczą pracować pokornie, a w drugich: jak się zbiera owoce swej pracy.

Skąd wziąć pieniądze?

Albo potężna flota, gotowa do boju armja i najnowszej konstrukcji armaty, albo szpitale i szkoły. Albo ogólne prawo wyborcze, albo niezadowolenie ludu. Albo sprawiedliwość, albo siła. Albo duch, albo pięść.

Oni starają się pogodzić dwie ostateczności, wikłają się, gniewają, złorzeczą — i czują się biedni i słabi.

Biedni!

Wschodzie ciemny, brudny i głodny, natęż wszystkie swe siły, — uczyń, aby choć oni byli szczęśliwi.

Nie podołasz: Anglja okrada nędzę pięciu części świata: — i niema chleba dla swych głodnych dzieci.

A chleb jest, i więcej niż potrzeba, tylko nie tam i nie wtedy, kiedy się poń ręce głodnych wyciągają.

J. Korczak.

OTTO BAUER.

ZAGADNIENIE NARODOWOŚCI.

(Dalszy ciąg).

Z DZIEJÓW NIEMIECKIEJ KULTURALNEJ WSPÓLNOTY NARODOWEJ.

W zaraniu swoich dziejów posiadali Germanowie organizację rodową. Za czasów Cezara, z którym wojowali, gospodarka ich znajdowała się na szczeblu wędrownego rolnictwa, przyczem każdy ród zdobywał sobie wspólnie, na ogólny użytek swoich członków grunta orne, które wspólnie uprawiał. Podobnie organizacja wojenna spoczywa na podstawie rodowej: członkowie rodu walczą w wspólnych szeregach obok siebie. Ród występuje w obronie wchodzącej w jego skład jednostki, a każdy członek rodu broni całości. Zrzeszenie pokrewnych organizacji rodowych stanowił lud.

Gdzie tkwi, w organizacji podobnej, istota narodu? Oczywiście, o państwie narodowem nie może być mowy, gdyż lud nie jest związkiem opartym na sile państwowej. Germanów ówczesnych łączy ich wspólne pochodzenie. Posiadają oni wspólnie odziedziczony po przodkach język, wspólne obyczaje, wspólne pojęcia moralne. Na tym szczeblu kultury postęp odbywa się nadzwyczaj powolnie; technika zdobywania środków istnienia i tryb życia przekazują się prawie niezmiennie z pokolenia w pokolenie. Dlatego też ludy te, aczkolwiek żyły już w odosobnieniu i w rozmaitych krajach przechodziły rozmaite koleje, nie przezwyciężyły jednak jeszcze czynników kultury przekazanych im przez przodków z czasów ich wspólnego pożycia. Germanowie posiadają tedy charakter narodowy przekazany ludom germańskim w drodze dziedziczenia, — charakter ten jest zarówno wspólnotą naturalną, jak kulturalną.

Jest on wspólnotą prawdziwą, gdyż przekazana przez przodków kultura obejmuje w równym stopniu wszystkich członków rodu lub rzeszy i nikt nie jest wykluczony z korzystania z jej dóbr. Wszyscy narówni przyjmują udział w wytwarzaniu i podziale dóbr, wszyscy zarówno decydują o sprawach pokoju i wojny, o wyborze szlaków wędrownych, w wymierzaniu sprawiedliwości. W ten sposób charakter wszystkich członków rodu może się przejawić w urzeczywistnieniu narodowej wspólnoty charakteru — w kulturze narodowej.

Wszakże naród, którego wspólnota charakteru spoczywa jedynie na wspólnem pochodzeniu, nosi w sobie zarodek rozkładu — podlega on procesowi różnicowania.

Dwa pierwszorzędnej wagi czynniki w dziejach narodu przekształciły organizację polityczną Germanów: jeden — to przejście do kultury osiadłej, drugi — głód ziemi, wzmagający się w miarę nacisku ludów zachodu i w miarę rozmnażania się ich samych. Gospodarka osiadła, odosabniając terytorjalnie poszczególne osady, które rozwijały się odtąd samorzutnie — wytworzyła coraz rosnące różnice indywidualne pomiędzy niemi. Wszakże ten proces różnicowania tamowała przez czas pewien konieczność łączenia się dla walki z państwem rzymskiem. Skoro jednak wtargnięcie na ziemie państwa rzymskiego zostało dokonane, ludy, którym udało się zdobyć na Rzymianach grunta orne, osiadły na nich i bardzo szybko wyodrębniły się z całości, mieszając się z pozostałą tam ludnością rdzenną, zatracając wspólny język, który w poszczególnych miejscowościach nabiera oorębności indywidualnych. Skoro zaś zmieniły się warunki bytowania poszczególnych ludów, zanikła również jednocząca dawniej wszystkie ludy germańskie wspólnota kulturalna. Aby Germanowie mogli znów stać się wspólnotą narodową, nie wystarczyła już wspólnie odziedziczona od wspólnego pnia rodowego kultura — potrzebna była nowa wspólnota kulturalna. Wspólnota ta powstała na gruncie nowego ustroju społecznego.

Ustrój własności gruntowej spoczywa z jednej strony na pracowniku roli, z drugiej strony zaś, — na panu feudalnym utrzymującym się z pracy rolnika wraz ze swoją czeladzią i oddającym wzamian tego obciążonemu rolnikowi rozmaite usługi gospodarcze, między innemi w dziedzinie obrony kraju przed najazdem. Rzecz prosta, że klasą panującą jest uzbrojone rycerstwo, któremu rolnik wraz z bronią dał w ręce panowanie. Pominąwszy cały proces powstania i rozwoju tej organizacji, jako nie wchodzący w ramy pracy niniejszej, musimy zastanowić się, gdzie spoczywa w tym okresie dziejowym istota wspólnoty narodowej. Nie możemy jej oczywiście doszukiwać się w wspólności pochodzenia, która została zburzona bądź przez odosobnienie terytorjalne, bądź -- przez wsiąknięcie w nią czynników obcych. Do tych ostatnich należą w pierwszym rzędzie podbite przez Germanów i zasimilowane — zarówno wśród stanu chłopskiego, jak rycerskiego — czynniki celtyckie. Następnie, w wiekach średnich Germanowie przenikają i kolonizują wschód i południe i dzięki temu wchłaniają w siebie olbrzymie rzesze ludów pochodzenia słowiańskiego. W ten sposób zmieszała się krew germańska z celtycką i słowiańską i Niemiec dzisiejszy nosi ślady tego procesu. Według statystyki dokonanej na podstawie obliczenia miljonów dzieci szkół bawarskich i pruskich odsetka czysto germańskiego typu — płeć biała, włosy jasne i oczy błękitne — wynosi w Prusiech 35,47%, w Bawarji — 20,36%.

Należy szczególnie podkreślić to mianowicie, że wsiąkanie czynników obcych pociągnęło za sobą, z konieczności, różnicowanie, które musiało zburzyć do reszty dawną jednolitość Germanów. W rozmaitych miejscowościach wsiąkały czynniki obce w rozmaitej ilości i wytwarzały wskutek tego jedności o odrębnych właściwościach. Jak daleko posunęło się to różnicowanie w wiekach średnich widzimy z tego, że z jednolitego prawa germańskiego wytworzyła się znaczna ilość rozmaitych praw miejscowych, podobnie język ogólny zmienił się na niezliczoną ilość narzeczy miejscowych. Zwyczaje i obyczaje były niemal w każdym dworze, w każdej wsi odmienne.

A mimo to wszystko, właśnie w tym czasie różniczkowania powstał jednolity naród niemiecki! Czynnikiem jednoczącym go nie była jednak odziedziczona od wspólnej macierzy wspólnota kulturalna, jeno kultura nowopowstała, która początkowo zjednoczyła nie wszystkich Niemców, lecz jedynie klasę panującą ludów niemieckich. Wspólnota kulturalna stanu rycerskiego spoiła naród niemiecki.

Rycerstwo mając za zadanie obronę państwa komunikowało się stale między sobą, a wywczasy spędzało na wspólnych ucztach. Podczas gdy rolnik zamknięty w ciasnych granicach gminy nie wyglądał na świat boży, panowie podróżowali po kraju. Historja wyższej kultury duchowej — nauki, sztuki, poezji — jest historją wywczasów rycerstwa. Dlatego i kościół zachował i przekazał tyle pracy intelektualnej, że był przedewszystkiem feudałem — czerpał dochody z pracy chłopa, a członkowie jego mogli swobodnie poświęcać swoje wywczasy nauce, sztuce, literaturze. Ucztujące rycerstwo słuchało wędrownych śpiewaków, a wspólnie wysłuchiwane i powtarzane pieśni stanowiły również węzeł łączący je wzajemnie; i, aczkolwiek nie doszedł stan rycerski do wytworzenia ogólnego języka dworskiego, to niemniej jednak było w ich mowie daleko więcej wspólnego niż w mowie chłopa — był już podkład wspólnego języka narodowego. To samo daje się powiedzieć, co do pojęć prawnych: podczas, gdy średniowiecze zarzuciło już jednolite prawo germańskie i nie zdobyło jeszcze prawa niemieckiego w dziedzinie spraw gminnych, miejskich, dworskich i służbowych, to w dziedzinie spraw rycerskich istniało prawo niemieckie. Wspólnemi były również obyczaje rycerskie, — aczkolwiek te ostatnie przejmowano od francuzów, to przecież w sposobie ich przejęcia i zastosowania przejawiła się wspólność charakteru.

Oto kilka pobieżnych rysów z powstania narodu niemieckiego. Źródło jego nie leży we wspólnie odziedziczonej po przodkach kulturze niemieckiej, gdyż sprzężenie z innemi narodowościami i odosobnienie terytorjalne zburzyły dawną wspólnotę kulturalną; rozmaite koleje poszczególnych części narodu zmieniły zarówno fizyczne, jak duchowe właściwości odziedziczone; podobnie coraz bardziej różniczkowała się kultura, technika, język, obyczaje i prawa. Na wspólnem dziedzictwie germańskim legła gruba warstwa nowych formacji, które w każdej części narodu ułożyły się inaczej. Wstrzymało zaś ten proces różnicowania, który wytworzył szereg odrębnych narodów, — nie wspólne pochodzenie, lecz nowopowstała kultura wspólna, która ponownie skojarzyła Niemców w naród. Lecz kultura ta była narazie tylko kulturą klas panujących — kulturą rycerstwa. Wspólny charakter wytworzony przez jednolity dopływ kultury był wyłącznie charakterem narodowym k l a s y.

(C d. n.)

E C H A.

ZJAZD KÓŁEK ROLNICZYCH.

W dniach 10-go 11 i 12-go grudnia odbył się zjazd walny kółek rolniczych im. Staszica.

Zebrało się około stu włościan z różnych okolic kraju. Debaty dotyczyły spraw bolących gospodarki włościańskiej, a więc omawiano kwestję komasacji (scalenia) gruntów, zniesienia szachownic, hodowli bydła, ulepszenia łąk, płodozmianu, kredytu dla drobnych gospodarstw. Rozprawy były ożywione, włościanie i włościanki przemawiali z zapałem. Przytaczamy ważniejsze uchwały zjazdu.

1) Aby kółka i ich członkowie zajęli się wykazywaniem śród ludu konieczności i korzyści scalenia i jednali zwolenników zniesienia szachownicy, oraz obmyślenia sposobów zgromadzenia funduszów.

2) Aby przyszły zarząd powołał w jaknajszybszym czasie ze swego łona i z rzeczoznawców osobną komisję do wypracowania sposobów i wzorów postępowania przy dobrowolnem zniesieniu szachownic i scaleniu gruntów, tudzież sposoby gromadzenia funduszów na ten cel, uwzględniając głosy, na zjeździe wypowiedziane.

3) Wezwać zarząd, aby opracował dokładny projekt do prawa o przymusowem ocaleniu gruntów, projekt ten wydrukował, kółkom po wydrukowaniu rozesłał, zwołał zjazd delegatów do rozpatrzenia tego projektu, i dopiero po przyjęciu go przez zjazd delegatów, postarał się na drodze właściwej o wydanie prawa o przymusowem scaleniu.

Postanowiono też przekazać zarządowi zebranie wszystkich praw u nas obowiązujących, dotyczących sprawy wód bieżących i stojących, wydanie takiego zbioru i wreszcie wypracowanie szeregu uwag i wniosków, któreby wyjaśniły braki prawodawstwa i umożliwiły przedstawienie projektu zmian pożądanych.

Również powzięto drugą ważną uchwałę polecenia zarządowi, aby przygotował wzory rachunkowości dla drobnych gospodarstw.

Jeden z włościan proponował zarządowi kółek zajęcie się sprawą uregulowania serwitutów, sprawę tę zarząd postanowił rozpatrzeć i wygotować projekt odpowiedni do prawa—przeprowadzenie jej jednak uznał za nie wchodzące w zakres kompetencji.

Wielkie zainteresowanie obudziło przemówienie młodej włościanki Bieniakówny uczennicy Kruszynkowskiej szkoły dla dziewcząt wiejskich. Bieniakówna poruszyła sprawę równouprawnienia kobiet wiejskich, i z wiarą i pewnością młodzieńczą przemawiała: «ja wam mówię bracia nic nie uda się wam zdziałać, gdy my kobiety wam nie pomożemy, dlatego wszyscy, którzy chcecie oświaty winniście pouczać i współdziałać w oświecaniu się kobiet,— a my już rozumiemy znaczenie nauki i chcemy czystej oświaty, nietylko tej praktycznej, polegającej na hodowli drobiu i gospodarstwie». Wreszcie p. Bieniekówna zawołała z uniesieniem; »bracia, cofnijcie te wyrazy, że kobieta ma długie włosy, a krótki rozum, to nieprawda«. Przemówienie było wypowiedziane z zapałem, podniesionym głosem i wielką werwą Bieniekównie odpowiadali mężczyzni włościanie, popierając jej żądania i podnosząc znaczenie i wpływ oświeconej kobiety.

Wiele jeszcze było stawianych na zjeździe wniosków natury oświatowej i gospodarczej. Praktyczne znaczenie ma sprawa przyjęcia daru obywatela Klonowskiego z Płockiego, który testamentem zapisał majątek 16-to włókowy na szkołę rolniczą dla włościan. Szkołę tę przekazuje Kółkom Staszicowskim wykonawca testamentu dr. Rajkowski.

Kółka postanowiły dar przyjąć i szkołę urządzić.

Prezydjum zjazdu składali: pp.: Mateusz Manterys, Wacław Kruszewski, Piotr Danysz, pisarz, ławnicy: J. Bokalski, Piotr Koczara, Szymon Bleni, Marja Bieniekówna.

Po zakończeniu rozpraw przystąpiono do wyborów do zarządu głównego i komisji rewizyjnej.

Powołani do zarządu głównego:

Maksymiljan Malinowski, O. Antoni Wysłouch, T. Gałecki, A. Lednicki, J. Adamowicz, Kruszewski, Danysz, J. Kielak, P. Wasilewski, W. Szymonowicz, Ks. Bokalski, M. Manterys, Jabłoński, P. Koczara, Lemański, Wajchertówna, J. Sadowski, J. Dziubińska, Maliszewski, Bojarska, Jasiocha, H. Wojciechowski, Bieniekówna, Symonowiczowa, Kurczak, Sarjusz Zaleski, E. Waydel, Wł. Rostkowski.

Ze sprawozdania zarządu okazało się. że kółka rolnicze Staszicowskie istniejące od roku mają członków zorganizowanych 2000, kółek założono 53. Włościan na zjeździe było do 100, robota jednak dopiero zapoczątkowana. Że robota kółek Staszicowskich ma widoki powodzenia wśród ludu, dowodzi tego wielka irytacja jaka ogarnęła stronnictwo endeckie. Oto politycy z *Gazety Codziennej* wyrzucili na papier szereg insynuacji pod adresem kółek, które jakoby szerzyć mają »walkę przeciwko obszarnikom«.

»Da ist der Hund begraben« oto toczy całą walkę endecja, aby obszarnikom interesy się nie psuły. W obronie też tych rzekomo zaatakowanych przez kółka Staszicowskie interesów obszarników napisany jest cały artykuł. Demokraci (sic!) z Gazety Codziennej znieść nie mogą takich demokratycznych haseł — jak »Sami sobie«, które jest hasłem owych kółek, bowiem ono prowadzi, jak dalej pisze organ p. Dmowskiego do zasady· »chłopi, wybierajcie chłopów«, a to jest najczulsza strona demokratów narodowych.

To też p. Manterys w liście ogłoszonym w *Przeglądzie Porannym* bardzo trafnie scharakterzzował prawdziwie demokratyczne stanowisko endecji w osobie jednego z jej posłów p. Swieżyńskiego, który na jednem z posiedzeń Koła Polskiego podczas I Dumy wyraził opinję, że włościanie nietylko w Dumie byli niepotrzebni, ale i w Sejmie Warszawskim, jeżeli zdobędziemy autonomję, nie zasiądą. »Nie będzie was ani jednego«, powiedział pan poseł. Taką jest prawdziwie demokratyczna polityka endecji.

J. S. D.

PANTEON.

W dzielnicy Łacińskiej Paryża unosi się pod niebiosa potężny gmach, arcydzieło sztuki architektonicznej, który Rzeczpospolita francuska przeznaczyła swoim wielkim ludziom na miejsce wczesnego spoczynku. Gmach ten nazywa się »Panteon«. W jednej z przylegających do placu Pantonu ulic mieści się redakcja nowozałożonego pisma polskiego. Ztąd tytuł »Panteon«.. Pismo — »wolnomyślne« to znaczy mające za przedmiot zaganienia religji i wolnej myśli, i w pierwszym jego numerze znajdujemy dość zajmujące prace w tej dziedzinie, z których na szczególne wyrażnienie zasługuje artykuł Stanisława Brzozowskiego ujmujący głęboko zagadnienie społeczeństwa i religji. Ale dlaczego pismo to wychodzi w Paryżu w dzielnicy Panteonu, dlaczego nie w dzielnicy chociażby powązkowskiej w Warszawie?

Jak wiadomo karakuły rosyjskie przychodzą do Rosji *via* Lipsk, a to dlatego że w Rosji nie potrafią ich farbować, artykułów wszakże nikt nie farbuje... Pani Moszczeńska pisze o wychowaniu religijnem i artykuł ten pisany w Warszawie dostaje się do rąk publiczności *via* Paryż; pan Belmont przemawia do nas z ul. Marszałkowskiej *via* Paryż, podobnież pan Kurnatowski... Ale redakcja jest konsekwentna i gdy chodzi o wiadomości z Anglji to komunikuje je nam portugalczyk z Ameryki Południowej, zresztą znany działacz na polu wolnej myśli Tarrida del Marmro.

Był czas, kiedy warunki polityczne w kraju trzymały pisma tego rodzaju za kordonem., ale obecnie czasy te minęły zdaje się bezpowrotnie; w każdym razie dobrowolne przenoszenie sią za kordon nie jest wskazanem ani w interesie »wolnej myśli« ani wolnego słowa wogóle. Procedensy tego rodzaju są niebezpieczne — obowiązek narzuca formułę: *j'y sui et j'y reste*. Czyż kierownicy »Panteonu« sądzą, że pracować nad kulturą polską, nad wyzwoleniem umysłów polskich z gniątącego je jarzma przesądów można skuteczniej z Paryża, z dala od pobojowiska, na którem się toczy *żywa* tragedja wyzwalającej się myśli.

A.

ZAMKNIĘCIE »EPOKI«.

Od grona b. współpracowników »Epoki« otrzymaliśmy list wyjaśniający przyczyny upadku pisma.

Szanowny Panie Redaktorze!

»Z dniem 7-ym grudnia zawieszone zostało wydawnictwo codzienne »Epoka« z powodu zupełnego wyczerpania funduszów na dalsze prowadzenie.

W ten sposób znikł posterunek, który w innych warunkach mógłby uczciwie i pożytecznie pełnić służbę publiczną gdyby nie zamordowała go spekulacja wydawnicza.

Poniżej zamieszczamy życiorys pisma, wyjaśniający w krótkości całą tę aferę ideowo-spekulacyjną...

Kilkunastu ludzi, postanowiło założyć partję polityczną, w przeświadczeniu, iż ta droga najpewniej doprowadzi ich do upragnionego celu — do zaspokojenia swych ambicji politycznych...

W ten sposób powstała Polska Partja Postępowa (P.P.P.) — fantastyczny konglomerat postępowego oportunizmu i oportunistycznego, pełnego zastrzeżeń postępu...

P.P.P. wraz z p. Granowskim i Wardyńskim (członkiem partji) założyło firmowo-komandytowe towarzystwo celem wydawania »Epoki« pod f. »Towarzystwo firmowo-komandytowe Wardyński, Granowskiki i S-ka. (Komandytarjuszami byli b. poseł Henryk Konic, oraz panowie: Landie, Taubwurcel, Biskupski, Kernbaum).

Pismo, do którego miano wnieść 40,000 założono bez pieniędzy, gdyż Polska partja postępowa zamiast gotówki wystawiła weksle, które żyrował p. Fr. Jul. Granowski, firmowy wspólnik.

Weksle te nie były we właściwym czasie wykupione i w ten sposób pismo utraciło grunt pod nogami, mimo poważnej liczby prenumeratorów, przekraczającej liczbę z górą 12,000.

Wówczas P.P.P. wycofało się z wydawnictwa, pozostawiając je do prowadzenia p. Granowskiemu. Ten ostatni, wobec rosnących długów, oddał pismo w dzierżawę p. Sachnowskiemu, członkowi stronnictwa P.P.P.

P. Sachnowski, obejmując bez kapitału dzierżawę, łudził się nadzieją, że wkrótce Polska Partja Postępowa obejmie ponownie »Epokę«, celem szerzenia swych poglądów i ideałów.

Polska Partja Postępowa oświadczyła wyraźnie i niedwuznacznie, że obejmie »Epokę« ponownie z chwilą przybycia do Warszawy Aleksandra Lednickiego, który na prowadzenie pisma udzieli P.P.P. odpowiednich funduszów.

Mecenas Lednicki przybył do Warszawy istotnie, lecz poparcia finansowego odmówił.

Stało się... »Epoka« znalazła się w położeniu bez wyjścia. Wspólnicy komandytowi — jako komandytariusze — usunęli się poza nawias odpowiedzialności— wspólnicy firmowi oświadczyli, iż personelowi nie mogą płacić, wobec czego pismo stanęło.

Stanął warsztat pracy a niewątpliwie moralnym sprawcą upadku użytecznej i potrzebnej placówki stali się wydawcy z polską partją postępową na czele«.

Zecerzy »Epoki«.

HORYZONT POLITYCZNY.

B u d ż e t p r z y c h o d ó w i r o z c h o d ó w p a ń s t w o w y c h znalazł się wreszcie na porządku dziennym Dumy państwowej, która przystąpiła do jego roztrząsania. Jak wiadomo na rok 1907 zostały asygnowane sumy według budżetu ustalonego ostatecznie przez kontrolę państwową za rok 1906, gdyż według brzmie-

nia prawa przed zatwierdzeniem budżetu rząd może wyznaczyć sumy nie przewyższające odnośnych wydatków za rok poprzedni. Obecnie przedstawiony budżet zawiera dochody i rozchody zarówno za rok 1907 jak 1908. Omawialiśmy w jednym z poprzednich numerów pisma kwestję praw budżetowych Dumy, będziemy jeszcze mieli okazję zastanowienia się nad poszczególnemi częściami budżetu, obecnie ograniczymy się na podaniu sumarycznego spisu przychodów i rozchodów:

PRZYCHODY:

	Przewidywane na r. 1908	Istotne w r. 1906
	w tysiącach rubli	
Przychody zwyczajne:		
I. Podatki bezpośrednie	173.301	163.182
II. „ pośrednie	490.034	494.247
III. Opłaty stemplowe	116.949	113 268
IV. Regalja	784.751	777.048
V. Kapitały i majątki skarb.	657.356	602.610
VI. Aljenacja majątków skarbowych	488	693
VII. Opłaty wykupowe	506	34.993
VIII. Zwrot wydatków skarbowych.	83.139	71.596
IX. Różne	12.360	14.032
razem	2.318.887	2.271.669
Dochody nadzwyczajne	196.229	1.084.111
Razem dochodów	2.515.516	3.355.780

ROZCHODY:

	Przewidywane w r. 1908	Tymczasowe kredyty w r. 1907
	w tysiącach rubli	
Rozchody zwyczajne:		
Ministerjum Dworu	16.359	16.359
Wyższe instyt. państwowe	7.675	6.927
Synod	29.739	29.300
Ministerjum Spraw Wewn.	144.125	137.835
„ Finansów	428.548	421.801
„ Sprawiedliwości	58.943	53.146
„ Spraw Zagranicz.	6.208	6.052
„ Oświaty	53.149	45.907
„ Komunikacji	522.299	507.297
„ Handlu i Przem.	33.609	31.486
Główny zarząd do spraw roln.	58.987	46.848
Stadniny państwowe	1.863	1.742
Ministerjum Wojny	533.142	389.588
„ Marynarki	87.092	74.990
Kontrola Państwa	9.846	9.598
Dług polityczny	385.966	384.524
Wydatki nieprzewidziane	10.000	10.000
razem	2.317.550	2.173.401
Rozchody nadzwyczajne	197.966	354.586
Razem rozchodów	2.515.516	2.497.987

Co nas powinno w spisie tym zastanowić, to formalnie osiągnięta równowaga. Faktycznie jednak dla zrównoważenia konieczną jest pożyczka w sumie 189,6 miljonów rubli. Suma ta zawarta jest w rubryce dochodów nadzwyczajnych.

Powstaje tedy pytanie jaką drogą zostanie załatwiona ta nowa „operacja kredytowa". We Francji odbywają się obecnie zgromadzenia, bankiety mające na celu przygotowanie gruntu dla nowej emisji papierów rosyjskich. Stan giełdy również wypada dość pomyślnie pod tym względem. W ostatnich dniach daje się zauważyć stała podwyżka cen renty 4%-owej i innych papierów państwowych. A giełda wszak uważaną jest za doskonały barometr polityczny. Wprawdzie niejednokrotnie giełda wykazywała wybitne krótkowidztwo polityczne, ale dotyczyło to wydarzeń nie poruszających interesów kapitalistycznych, natomiast gdy chodzi o sprawy związane z interesami klasy finansowej, nastrój jej jest zazwyczaj miarodajnem słowem. Realizacja nowej pożyczki w najbliższej przyszłości, skoro tylko duma uchwali budżet, nawet we Francji przestaje być rzeczą wątpliwą. Co jednak nastąpi potem?..

Wnioski nagłe w sprawie drożyzny w Austrji przedstawione przez frakcję parlamentarną socjalnej demokracji przeszły jedynie zwykłą większością głosów, podczas gdy dla przyznania im wartości potrzebna jest większość $^2/_3$. Wnioski były wymierzone przeciwko agrarjuszom, nic więc dziwnego, że ci ostatni głosowali przeciwko nagłości. Natomiast uderzyło wszystkich zachowanie się wobec wniosków tych klerykałów — inaczej chrześcijańsko-socjalnych. Ci ostatni są w znacznej ilości przedstawicielami miast, przedstawicielami najbardziej cierpiącej wskutek drożyzny ludności miejskiej i dlatego spodziewano się że pomimo obłudy, jaką zaznacza się ich polityka, nie zdobędą się oni na tak otwartą nikczemność i nie wystąpią przeciwko wnioskowi, na który zwrócone są oczy całej ludności. Nie przepowiedział również takiego rezultatu głosowania przebieg dyskusji nad wnioskami, podczas którego klerykali wypowiadali się dość przychylnie dla niektórych żądań wnioskodawców. To też, gdy rezultat głosowania został ogłoszony, okrzyk „zdrada"! — rozszedł się ze wszystkich stron. W parlamencie zerwała się istna burza, a ogólne podniecenie omal że się nie skończyło na bójce.

Burzliwy nastrój posłów podniecała jeszcze manifestacja publiczności na galerji która nie szczędziła ostrych słów „zdrajcom". Dopiero gdy galerja została opróżniona, udało się przewodniczącemu uspokoić salę posiedzeń.

I ta zdrada została popełniona przez partję chrześcijańsko-socjalną za cenę dwuch foteli ministerjalnych — jest to dług spłacony agrarjuszom. Przyszłe wybory dowiodą, czy ludność katolicka pozna się na swoich katolickich przedstawicielach.

Dyskusja nad budżetem w parlamencie niemieckim rozpoczęła się w tych dniach. Sekretarz skarbu i minister finansów przedstawili położenie finansowe w barwach dość ciemnych i zażądali nowych podatków. Deficyt, pomimo ogromnego już obdłużenia państwa wynosi 124 miljonów marek. Ale oczywiście, o podatkach bezpośrednich rząd ani myśli, natomiast żąda podatków pośrednich, szczególnie cukier ma tym razem dostarczyć nowych pancerników.

W odpowiedzi zabrał głos Bebel i wygłosił jedną ze swych mistrzowskich mów. Kryzys ekonomiczny sprowadza coraz nieszczęśliwsze skutki; w Berlinie 30—40,000 robotników jest bez zajęcia z powodu ograniczenia produkcji. Drożyzna rośnie wciąż, za ostatnie dziesięć lat zdrożały przedmioty spożycia mas o 33%; chleb za 50 fenigów, który ważył dawniej $4^1/_2$ funta, waży obecnie 3; nędza wzrasta tak, że w samym Berlinie 8,900 dzieci nie je obiadu. Rosną tylko dochody agrarjuszów; wedle zestawień statystycznych wzrósł majątek tej klasy o 30 miljardów marek, ale podatki od tego majątku nie powiększyły się. A rząd w tych strasznych warunkach nędzy i głodu tysięcy rodzin uważa za jedyne swe zadanie zaciąganie nowych długów na armję i flotę i to kosztem ludności najbardziej upośledzonej. Wydatki na militaryzm rosną wciąż; w tym roku wynoszą 1517 miljonów marek, a długi państwowe dochodzą do olbrzymiej cyfry 4003 miljonów marek. Cesarz Wilhelm składa wizyty i głosi pokój, a jednocześnie spuszcza na wody nowe pancerniki i przedstawia projekty dalszego powiększenia floty. Udzielił Bebel miejsca w swej mowie również skandalom pruskim, procesowi Liebknechta, korupcji wyborczej Bülowa i zapowiedział, że w najbliższych

dniach zajmie się sprawą antypolskich przedłożeń w sejmie pruskim.

Emerytury robotnicze we Francji zajmują już od siedmiu lat opinję publiczną. Wszystkie rządy radykalne i mniej radykalne poczuwały się do obowiązku wystawienia tej reformy w swoich programach. Ale jakże daleko we Francji od słów do czynów, szczególnie, gdy chodzi o reformy robotnicze! Ostatecznie w przeszłym roku izba projekt uchwaliła. O brakach jego pisaliśmy w swoim czasie, a braki były tak poważne, że największa organizacja robotnicza, „Konfederacja Pracy“ wydała odezwy, w których wypowiedziała się stanowczo przeciwko prawu temu jako spadającemu całym swym ciężarem na robotników, a będącemu tylko nowym sposobem przelania do kas giełdziarzy około miljarda rubli. Mimo to wszystko senat nie spieszył się z uchwaleniem prawa — szlachetna ta instytucja odznacza się szczególną gorliwością, gdy chodzi o represje przeciwko organizacjom robotniczym, natomiast stawia ona najdziwaczniejsze przeszkody wszelkim zarządzeniom mającym na celu polepszenie bytu proletarjatu. W jej to komisjach tkwił projekt wypoczynku tygodniowego 22 lata, w komisjach senatu tkwi do dziś dnia od lat 15 sprawa cyanku ołowiu, to znaczy kwestja życia i śmierci tysięcy malarzy, używających tego trującego produktu. Obecnie senat wystosował kwestjonarjusz w sprawie emerytur w ilości około 30 tysięcy egzemplarzy, na które otrzymano około 10 tysięcy odpowiedzi. Wszystkie rządy wystawiały sprawę w swoich programach, a senat dla uznania jej nagłości musi się dopiero informować zapomocą kwestjonarjuszy. Ostatecznie z 1200 grup robotniczych, 270 dało odpowiedź ujemną, 953 natomiast wypowiedziało się za projektem i obowiązkowością wypłat asekuracyjnych (cały projekt oparty jest na podstawach wzajemnego ubezpieczenia). Oczywiście, że silna dłoń pana Clemenceau mogłaby projekt ten wprowadzić na drogę realizacji, ale czy on nie należy do tego samego grona?...

Almar.

UMOWA ZBIOROWA I OBOWIĄZKOWY SĄD ROZJEMCZY.

Podczas gdy na kontynencie Europy i Ameryki porozumienie robotników z przedsiębiorcami ma charakter prywatny, a do wyroków instytucji pojednawczych nie stosowane są normy nawet prawa cywilnego, — w piątej części świata, Australji, napotykamy próbę nadania im cech publiczno-prawnych.

Przed innemi wstąpiła na drogę doświadczeń w tym kierunku Nowa Zelandja.

Tam myśl zastosowania przymusu państwowego do rozstrzygania zatargów przemysłowych, powstała w r. 1894 i związana jest z imieniem ówczesnego ministra pracy.

Odpowiedni akt dwukrotnie przechodził przez izbę niższą, i dwukrotnie parlament wykreślał artykuły o przymusowym sądzie rozjemczym. Wreszcie 31 Sierpnia 1894 r. prawo było uchwalone ostatecznie. Po tem akt ten doznał całego szeregu zmian w licznych nowelach, aż w roku 1900 został zastąpiony przez nowe prawo, które znowu czterokrotnie poprawiano.

Najwyższy nadzór nad zastosowaniem prawa ma minister pracy.

Prawo rozróżnia dwa rodzaje instytucji: izby pojednawcze, zakładane w każdym okręgu przemysłowym i państwowy sąd rozjemczy — 1 na całą Nową Zelandję. Każda izba pojednawcza składa się z 3 do 5-ciu członków, którzy wybierają prezesa.

Członkowie ci w połowie od robotników, w połowie od przedsiębiorców obierani są na 3 lata przez robotnicze związki zawodowe i kartele przedsiębiorstw.

Sąd rozjemczy składa się z prezydenta mianowanego przez gubernatora Kolonji i dwuch członków od robotników i przedsiębiorców, którzy mianowani są przez gubernatora, ale na wniosek odnośnych organizacji. Do r. 1901 każdy spór musiał być początkowo omówiony w izbie pojednawczej, a dopiero potem przychodził pod rozprawy sądu rozjemczego. Doświadczenie jednak dowiodło, że izby pojednawcze tylko w bardzo nielicznych wypadkach doprowadzają strony do zgody: przeciętnie od r. 1896 do 1901 udało im się to w 27,6% wypadków, podczas gdy 72,4% składano do rozstrzygnięcia sądowi rozjemczemu. Wobec tego od r. 1901 stronom pozwala się zwracać do tego ostatniego pomijając izby pojednawcze. O ile sprawa sporna zgłoszona została do sądu, przez cały czas sądzenia strajki i lokauty zakazane są pod groźbą wysokiej kary pieniężnej; nie dozwolone jest również usuwanie za należenie do organizacji. Jeśli sprawa złożona zostanie do rozpatrzenia izbie pojednawczej, ta ostatnia stara się doprowadzić do zgody. Wrazie powodzenia wyniki ugody pojednawczej przyoblekają się w formę umowy taryfowej, posiadającej taką samą moc obowiązującą, jak wyrok sądu rozjemczego.

Jeśli do porozumienia nie dochodzi, to izba robi stronom swoją propozycję tak zwaną „rekomendację“, która również po upływie pewnego czasu nabiera mocy obowiązującej, o ile strony nie zwróciły się do sądu rozjemczego lub nie porozumiały dobrowolnie.

Umowa taryfowa lub wyrok sądu zachowują moc obowiązującą do ogłoszenia nowej umowy lub innego wyroku. Nadzór nad ścisłem przestrzeganiem wyroków sądów rozjemczych należał początkowo do samych stron, od r. 1901 jednak wykonywa go inspekcja fabryczna; za przekroczenie postanowienia grozi kara do 5,000 rb

Kompentencji izb pojednawczych i sądów rozjemczych podlegają wszystkie starcia przemysłowe pomiędzy kapitałem a pracą, przyczem wyrok powzięty w zastosowaniu do jednej gałęzi przemysłu może być rozciągnięty na inne pokrewne jej dziedziny.

Omawiany przez nas system Nowo Zelandzki zna tylko jedno ograniczenie w sferze zastosowania sądu rozjemczego: sądzi on sprawy tylko zarejestrowanych związków. Organizacje robotnicze są koniecznym warunkiem tego systemu.

Co się tyczy przedsiębiorców, to ci podlegają sądowi rozjemczemu nawet w tym wypadku, jeśli związki ich nie są zarejestrowane. Wyroki sądu dotyczące warunków obowiązujące są nietylko dla stron, ale i dla wszystkich, którzy później wstąpią w daną dziedzinę przemysłu, jako robotnicy, czy to jako przedsiębiorcy. Wyroki te rozciągają się również na wszystkich robotników nie zorganizowanych, jeśli ci pracują u przedsiębiorcy związanego wyrokiem sądu rozjemczego. Nowela z r. 1903 jeszcze bardziej rozszerzyła pełnomocnictwa sądu rozjemczego: może on przy rozpatrzeniu sporów w jakiejś jednej dziedzinie wytwórczości rozciągnąć moc obowiązującą wyroku na cały przemysł kolonji.

Co się tyczy izb pojednawczych, to te na ogół nie usprawiedliwiły pokładanych w w nich nadziei.

Podczas tworzenia prawa przypuszczano, że 90% wszystkich sporów będą załatwiały izby pojednawcze, w rzeczywistości jednak było przeciwnie, tak że dla uniknięcia straty czasu przy rozpatrywaniu sprawy w dwuch instancjach pozwolono stronom zwracać się wprost do sądu rozjemczego. Ma to jednak tę złą stronę, że sąd rozjemczy przeciążony jest sprawami, tak że od chwili zgłoszenia sprawy do chwili wydania wyroku upływa czasem 9 — 12 miesięcy. Dotąd wyroki sądu rozjem-

czego wypadały przeważnie na korzyść robotników, co znajduje usprawiedliwienie w pomyślnych warunkach rynku przemysłowego, kiedy podwyższenie płacy jest rzeczą stosunkowo łatwą dla przedsiębiorców. Ale jak będzie w chwili kryzysów?

Sąd ma prawo i bardzo często zeń korzysta, postanowić że przy przyjmowaniu robotników fabrykant obowiązany jest dać pierwszeństwo członkom związków zawodowych. Tym sposobem prawo dąży do tego, aby zachęcić robotników do wstępowania do związków zawodowych i współdziała ich organizacji.

Szczególnie trudności powstają przy określaniu rozmiarów płacy zarobkowej, ponieważ z jednej strony przy określaniu normy przeciętnej trzeba brać pod uwagę oprócz silnych i zdolnych także słabych i wykwalifikowanych robotników, a potem liczyć się trzeba z konkurencją innych okręgów, w których warunki pracy są nieuregulowane.

W miarę tego jak rozszerza się stosowanie nowych praw, wzrasta również ilość skarg na przekroczenia postanowień obowiązujących: w r. 1900 skarg było tylko 12, a w r. 1903 już 121, zaznaczyć należy, że dotąd winnemi przekroczeń byli przeważnie przedsiębiorcy.

Strajki, rzecz naturalna, nid znikły zupełnie, ponieważ robotnicy niezorganizowani lub zorganizowani w związki nie zarejestrowane, nie obowiązani są zwracać się do sądu rozjemczego. W każdym jednak razie ilość ich zmniejszyła się a te, które były, straciły swój ostry charakter.

Jaki wpływ wywarły sądy rozjemcze na rozwój przemysłu, trudno wywnioskować, gdyż dotąd działały one w warunkach rozkwitu przemysłowego. Tylko w przemyśle szewckim zauważyć się daje kryzys spowodowany zacofaniem technicznem w porównaniu z konkurencją amerykańską. W wypadkach istnienia podobnej konkurencji możliwość określania poziomu płacy zarobkowej przez sądy rozjemcze ograniczają warunki pracy panujące w krajach konkurencyjnych,

Inne kolonje australijskie w liczbie czterech poszły za przykładem Nowej Zelandji. Prawa tam obowiązujące nie przedstawiają nic nowego w porównaniu z Nową Zelandją. Opuszczamy je więc i zatrzymamy się tylko na próbie określenia minimum płacy zarobkowej w kolonji Wiktorja.

Prawo fabryczne z r. 1896 ustanawia w tym celu instytucje specjalne, pokrewne obowiązkowym sądom rozjemczym. Kompetacja ich polega, po pierwsze, na określeniu minimum płacy zarobkowej w różnych dziedzinach przemysłu a powtóre na określeniu ilości uczniów, których może przyjmować każdy przedsiębiorca.

Ponieważ prawo określania minimum płacy zarobkowej zawiera w sobie prawo określania wynagrodzenia za roboty dodatkowe, instytucje te więc pośrednio regulują długość dnia roboczego. Prawa wtrącania się w strajki instytucje te nieznają. Powstały one jako wynik agitacji przeciwko „chałupnictwu“ i pełnomocnictwa ich rozciągnęły się przedewszystkiem na te dziedziny przemysłu, które najbardziej dotknięte były pladą „chałupnictwa“, Zadaniem ich głównem było określenie płacy, któraby odpowiadała warunkom życia, i dawałaby możliwość znośnego istnienia rodzinie robotniczej. Ilość członków nowych instytucji wynosi od 4 do 10, w połowie robotników w połowie przędsiębiorców. Prezesa wybierają członkowie, ale nie z pośród siebie. Każda gałęź przemysłu ma własną radę; ogółem jest ich w Wiktorji 38.

Prawo z r. 1903 stwarza nową instytucję apelacyjną.

Przy określaniu płacy zarobkowej bierze się pod uwagę rozwój przemysłu, wiek i płeć robotników. Główny inspektor fabryczny może wydawać starym, słabym lub niezdolnym robotnikom, świadectwa że mogą pracować za zniżoną płacę, ilość robotników takich nie może przewyższać jednej piątej ogółu robotników danego przedsiębiorstwa. Charakterystycznem jest, że przedsiębiorcy niechętnie przyjmują takich robotników.

P. W.

ZRZESZENIA HANDLOWCÓW.

I.

ZWIĄZEK BANKOWCÓW.

Z powstałych w ostatnich czasach orgąnizacji zawodowych korzystnie wyróżnia się „związek pracowników prywatnych instytucji bankowych Królestwa Polskiego“.

Istniejąc zaledwie rok jeden związek potrafił skupić znaczną większość pracowników swego zawodu i liczy obecnie 341 członków.

Związek nie poszedł utartą drogą niemieckich „bankvereinów“ i pokrewnych organizacji zagranicznych, i świadomy roli, jaką odegrać winien w naszych warunkach, usiłuje kroczyć nowemi drogami.

Jednym z najważniejszych objawów tych usiłowań był pomysł urządzenia t. zw. „konferencji z szefami“, celem unormowania warunków pracy.

Tu w całej jaskrawości zarysował się brak uświadomienia społecznego wśród kierowników instytucji bankowych, a co gorsza, nawet brak zrozumienia własnego interesu: jeżeli bowiem kapitalista traktując nie z poszczególnemi robotnikami, lecz z organizacją zawodową, osiąga stąd znaczne korzyści dla siebie, to cóż dopiero mówić o związku inteligenckim, przedstawiającym absolutną gwarancję przyjętych na siebie zobowiązań.

Na propozycję tę jednak z kilkudziesięciu zaproszonych odpowiedziały zalewie 3 małe firmy i to wyrażając tylko **z a s a d n i c z o** zgodę na urządzenie konferencji owej. Wszystkie pozostałe pominęły wezwanie bankowców zupełnem milczeniem. A zauważyć przytem wypada, iż związek nie proponował nic nowego, chciał jedynie ustalić i unormować istniejący stan rzeczy.

Z obojętnością ze strony szefów spotkała się również utworzona przez związek bankowców instytucja t. zw. „sądu związkowego“, a to z tego rzekomo powodu, że na 5 sędziów szefom przyznano zaledwie 2 miejsca. Sprawa ta była właśnie przedmiotem ożywionych obrad na odbytem dn. 7 b, m, zebraniu ogólnem związku, które postanowiło sąd związkowy zreformować.

Jak widzimy, należy ciągle jeszcze walczyć z analfabetyzmem społecznym, z brakiem uświadomienia nawet wśród sfer, które zdawać by się mogło umieją kalkulować.

II.

PRACOWNICY HANDLOWI CHRZEŚCIJANIE.

O ile związek bankowców jest instytucją postępową, a nawet stoi na gruncie klasowym (nie przyjmuje szefów, posiada w ustawie punkt o funduszu strajkowym), o tyle „Stowarzyszenie wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy“ jest instytucją przestarzałą, nie odpowiadającą duchowi czasu.

Podczas gdy bankowcy uznali za potrzebne zastrzedz się w ustawie przeciwko przyjmowaniu szefów do swego grona, „pracownicy handlowi m. Warszawy“ uchwalili znieść dotychczas istniejące rozgraniczenie pomiędzy niemi a „pryncypałami“, co najważniejsza zaś, na odbytem d. 7 b. m. zebraniu ogólnem nadzwyczajnem uchwalili utrzymać wyłączność wyznaniową swej instytucji. Zaznaczyć należy, że odnośna uchwała za-

padła olbrzymią większością głosów i że poprzedzona została namiętną agitacją za pomocą „Roli“. Już sam sposób agitacji daje pojęcie o skali kulturalnej agitatorów, których leaderem był osobnik mający w swoim czasie zatarg z kodeksem karnym.

Dalej w stowarzyszeniu, od 23 lat t. j, od chwili założenia, kobiety pozbawione były prawa głosu; wreszcie stowarzyszenie nic nie zrobiło dla polepszenia bytu swych członków, nie znało innych celów po za zabawami... a, prawda... wydelegowało na życzenie ober policmajstra 3 członków do komisji mającej się zająć unormowaniem handlu i odpoczynku w dni świąteczne.

O wynikach prac tej komisji wiemy wszyscy — faktycznie obecnie handlowcy odpoczynku żadnego nie mają.

Cóż więcej zrobili członkowie stowarzyszenia pracowników handlowych — chrześcijan?

— Uchwalili podwyższyć składkę roczną z 8 rubli do 10, a wpisowe z 2 rubli do 3, — by, utrudniając w ten sposób dostęp do instytucji najbiedniejszym, raz jeszcze dowieść, jak mało mają wspólnego z istotnym demokratyzmem i postępem. *P. W.*

KRONIKA.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— W Moskwie wykonano zamach na gen.-gubern. Hoerschelmana; nieznana kobieta rzuciła bombę, której wybuch rozszarpał konie i ciężko poranił sprawczynię zamachu; gen.-gubernator i jego adjutant pozostali nietknięci. — W Elizawetpolu wykryto warsztaty do wyrobu broni; w domu tyym wybuchła bomba.

— W Częstochowie jakiś młody człowiek, który nazwał się Grzesiakiem, socjaldemokratą, z okien hotelu strzelał do wojska, policja ostrzeliwała hotel, Grzesiak został zabity.

— Z Łodzi donoszą: Na Bałutach nieznani ludzie strzelali do robotników, z których 2 zostało zabitych i 5 ranionych; napastnikami byli podobno członkowie b. frakcji rewolucyjnej P.P.S. — W Łodzi dwaj młodzi ludzie zabili na ulicy agenta policyjnego i ranili dwóch żołnierzy. — W Warszawie na Nalewkach zabito policjanta.

— W Petersburgu sądzono sprawę b. posłów socjaldemokratów. W dniu tym w pewnej części fabryk ogłoszono strajk.

— W Warszawie d. 8 b. m. odbył się zjazd wolnomyślicieli, nś który zebrało się 631 osób z różnych stron kraju a także z Galicji i Poznańskiego. Przemawiali pp. Niemojewski, Krzywicki, Moszczeńska i inni. Mówcy wskazywali na te niedogodności, które powstają stąd, że wystąpienie z jednej gminy wyznaniowej uwarunkowane jest obecnie wstąpieniem do innej gminy wyznaniowej, skutkiem czego każdy jest podległy jakiejś władzy duchownej. Przy urodzeniu się dziecka, przy wstąpieniu w związki małżeńskie, przy wstąpieniu do szkoły, przy rozwodzie, nie można się obejść bez pewnych obrzędów religijnych, co dla ludzi wolnomyślnych jest bardzo niedogodne, gdyż zmusza się ich do praktyk religijnych wbrew przekonaniom.

Jedynem wyjściem jest założenie samoistnej gminy bezwyznaniowej. Urzeczywistnić to nie jest tak łatwo, ponieważ taka gmina może być zalegalizowana tylko drogą prawodawczą. Postanowiono więc tymczasem stworzyć tylko Tow. wolnych myślicieli, które może być zalegalizowane drogą zwyczajną.

Po wybraniu komisji organizacyjnej, zebranie jednogłośnie przyjęło następującą rezolucję, zaproponowaną przez prezydjum:

1) Tow. wolnych myślicieli jest towarzystwem apolitycznem;

2) Tow. wolnych myślicieli nie ma nic wspólnego z frankmassonami, ponieważ massoni wszystko pokrywają jakąś tajemnicą, a Tow. wolnych myślicieli chce działać jawnie i otwarcie;

3) w sprawach taktycznych Tow. liczy się z warunkami miejscowemi i nie przyjmuje żadnych dyrektyw od sekretarjatu międzynarodowego związku wolnych myślicieli:

4) zebranie domaga się wprowadzenia w życie paragr. 165 i 166 kodeksu Napoleona o ślubach cywilnych i rozwodach, które w roku 1836 na żądanie duchowieństwa zostały zawieszone.

— W jednym z ostatnich numerów »Rieczy« czytamy, co następuje:

»W Wilnie rodzice uczniów szkół miejskich zwrócili się do kuratora okręgu naukowego z prośbą o wprowadzenie w szkołach miejskich nauki języka polskiego, jako przedmiotu obowiązującego dla uczniów Polaków. Kurator okręgu naukowego zgodził się na to pod warunkiem, że za lekcje języka polskiego wnoszoną będzie dodatkowa opłata. Lecz rodzice uczniów uczęszczających do szkół miejskich są to ludzie biedni i płacić więcej nie mogą. Z trudnością mogą oni płacić zwykłe wpisowe, podniesione w roku 1906 do 4 rubli rocznie. Wobec tego zwrócili się oni do rady miejskiej z prośbą, aby ta wzięła na siebie wynagrodzenie nauczycieli języka polskiego.

»Rada m. Wilna przyznała, że utrzymanie nauczyciela języka polskiego kosztem samych rodziców byłoby dla nich zbyt wielkim ciężarem, ponieważ wydatek ten wynosiłby 5—10 rb. rocznie na jednego ucznia. Uznając wobec tego życzenie rodziców za zupełnie słuszne, z drugiej strony wychodząc z założenia, że szkoły miejskie, podejmując się kształcenia dzieci, powinny życzenie to uwzględnić, a nie odmawiać tylko dlatego, że ci rodzice są biedni, rada m. Wilna postanowiła prośbę wspomnianą uwzględnić.

«Gubernator wileński zaprotestował przeciwko uchwale rady miejskiej, a urząd gubernialny do spraw miejskich zaopiniował, że uchwała rady miejskiej ma na względzie korzyści nie całej ludności miejskiej, lecz jednej jej grupy plemiennej.

»Jeden tylko prezydent miasta dowodził, że najuboższą część ludności chrześcijańskiej Wilna tworzą mieszczanie, katolicy Polacy, i że zaspokojenie ich potrzeb wchodzi w zakres obowiązków samorządu miejskiego. Nauka języka rodzinnego, obok nauki przedmiotów ogólnych, wpływa na podniesienie poziomu moralnego i umysłowego, to wszystko zaś, co wpłynąć może na podniesienie poziomu moralnego, choćby części ludności, powinno być przedmiotem zabiegów i obowiązkiem samorządu miejskiego«.

Generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński zaaprobował pogląd wileńskiego gubernjalnego urzędu do spraw miejskich, minister spraw wewnętrznych podzielił pogląd generał-gubernatora, a rada ministrów podzieliła pogląd ministra spraw wewnętrznych.

»W ten sposób dla ludności m. Wilna ustanowiono rzymskie *nudum jus.* Mieszkańcy Wilna mają prawo uczyć swe dzieci języka polskiego, tego im nikt nie odmawia. Lecz nie są w stanie urzeczywistnić tego prawa...«

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Nadesłali odpowiedzi na kwestjonarjusz o wychownniu:
N. — lekarz.
J. B. — felczer kolejowy.

P. N. w Kal. Pisze Pan, że »kwestja wartości współczesnej szkoły jest zupełnie wyczerpana i licznych dowodów nie potrzebuje«. Jednakże chcąc zamieniać tę szkołę, musimy wiedzieć, skąd właśnie wady jej pochodzą i jak daleko należałoby przebudowę poprowadzić.

REKLAMY.

Od KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**

Le Courrier Europeen

Dit tout ce qu'll sait **Hebdomadaire International** *Sait tout ce qu'll dit*

ABSOLUMENT INDÉPENDANT

PARIS 280, Boulevard Raspail PARIS

COMITE DE DIRECTION:

Bjoernstjerne BJOERNSON	Gabriel SÉAILLES Professeur à la Sorbonne
J. NOVICOW	Ch. SEIGNOBOS Professeur à la Sorbonne
Nicolas SALMERON Ancien Président de la République Espagnoie Prof. à l'Université de Madrid	G. SERGI Prof. à l'Université de Rome

Collaborateurs de premier rang de tous les pays * Articles sensationnels * Informations originales * Actualités Echos * Caricatures * Indispensable à toute personne désirant suivre le mouvement politique international,

ABONNEMENTS.

FRANCE		UNION	
Un an	Fr. 12	Un an	Fr. 15
Six mois	7	Six mois	8
Trois mois	3.50	Trois mois	4
Un numéro	25	Un numéro	30

Le «Courrier Européen» *rambourse INTÉGRALEMENT le montani de son abonnement d'un an par des Primes ENTIÈREMENT GRATUITES*

Dcmandez un numero Spécimen gratuit.

„Grzechy księdza Prefekta".

Szkice psychologiczne

Antoniego Millera.

Do nabycia we wszystkich księgarniach kraju.

Cena **kop. 60.**

Wyszła swieżo

znakomita powieść tłumaczona na wszystkie języki

Uptona Sinclaira

Trzęsawisko

wydanie zupełne w 2 tomach

z portretem autora.

Cena rb. I kop. 50, z przesyłką rb. I kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Każdá praktyczna gospodyni używa

CZYSTE HOLENDERSKIE

KAKAO BENSDORP'a

uznając jego własności.

Wystarcza wziąć tylko 1/2 tej ilości, którą bierzemy innej marki, aby otrzymać **najlepszy i najpożywniejszy napój.**

Nasze żółte opakowanie gwarantuje

CZYSTOŚĆ DOBRY GATUNEK OSZCZĘDNOŚĆ.

Reprezentanci na Warszawę:

A. Budny i J. Grabowski.

Wyszedł z druku

№ 1 Tygodnika

„Wolne Słowo"

pod redakcją Leo Belmonta.

Nabyć można w Administracji Marszałkowska 77 m. 17, w kioskach, księgarniach, biurach ogłoszeń.

Zakład Krawiecko-reparacyjny i specjalna pracownia

UBIORÓW MĘZKICH

Franciszka Walewskiego

Nowy-Świat № 37, w podwórzu na dole.

Reparuję, czyszczę, farbuję, piorę chemicznie, ceruję sztucznie, odświeżam i prasuję na poczekaniu, zły krój poprawiam. Przyjmuję obstalunki ze swoich jako też z powierzonych materjałów. Wykończenie i krój podług żurnali angielskich.

Fraki do wynajęcia.

Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.